

ZYCIĘ

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO SPOŁECZNY

Rok II

Londyn, 5 września 1948.

Nr 30/63

JAN TOKARSKI

SZALEŃSTWO BOSKIEGO SERCA

BYŁO to w wieku XIII we Włoszech. Żył w Todi, w słodkiej Umbrii, sławny a burzliwy Franciszkanin, wielki poeta i pokutnik, zdolny prawnik a niefortunny polityk szalejący z miłości dla Jezusa — Jakubisko (Jacopone) Benedetti. Któregoś dnia ukazał mu się w czasie modlitwy Ukrzyżowany Zbawiciel i zapytał:

— Dlaczego tak szalejesz, Jakubisko?

— Boś ty mnie, Panie, tego nauczył! Jeślim ja szalony, ty jesteś nim tym bardziej, kiedyś z szalonej prawdziwej miłości umarł za mnie na Krzyżu: stultus sum, sed tu stultius me fuisti...

Może Chrystus upodobał sobie tę „przymówkę“ o szaleństwo, którą usłyszał z serca błogosławionego Jacopone da Todi, skoro w naszych czasach, zaledwie 26 lat temu wyznał następującą tajemnicę Siostrze Józefie Menéndez z Poitiers:

— Jestem Miłość... To, co odczuwam dla dusz — to szaleństwo!

„Boskie moje Serce, powiedział w wieku XVII do św. Małgorzaty Marii, tak kocha ludzi, że nie może utrzymać w sobie tej płomiennej miłości; postanowiłem, aby rozlała się wszystkimi sposobami, aby objawiała się ludziom“.

Nam, grzesznym, tak trudno zrozumieć to szaleństwo Boskiego Serca, łaknącego naszej nędznej ludzkiej miłości. „Trzeba by być Bogiem, by zrozumieć, jak bardzo kocham człowieka“ powiedział Jezus do Siostry Benigny z Como (zm. w 1916 roku). Jezus - Człowiek głodny jest naszego towarzystwa i naszego serca, współczucia i oddania; On, Bóg, spragniony jest pociechy człowieczej w Swej męce i opuszczeniu. Pragnie rozlewać Swe miłosierdzie, gdyż dopóki żyje człowiek i istnieje świat, nie rad sięga po sprawiedliwość, kochając grzesznych, okazując i chcąc im okazywać nigdy nie zużoną miłość.

„Kocham dusze, gdy popełniwszy grzech, przychodzą pokornie prosić o darowanie. Kocham je jeszcze, gdy oplakały swój drugi upadek, a jeżeli powtarza się to — już nie mówię miliard razy, ale milion miliardów razy, kocham je i wybaczam nieustannie i obmywam je w tej samej krwi, ostatni jak i pierwszy grzech“ — powiedział do S. Józefy z Poitiers.

Nic bardziej nie rani Jego Serca, jak nieufność i ludzka obojętność. Oto, co pisze Jego apostoł Ojciec Mateo w swej książce „Jezus, Król Miłości“ — jednej z najgłośniejszych i najpiękniejszych książek naszych czasów:

„On wyciąga do nas ręce... — a my trzymamy się z daleka... przez respekt! Bogu, co z miłości zrzucił płaszcz Swego majestatu i jak brat, jak przyjaciel wyciąga ku nam ręce i Serce nam Swoje składa w ofierze, temu Bogu Miłości odpowiadamy niejako: „Pamiętaj, żeś jest Bogiem i Królem! Trzymaj się z daleka“!

Oto cały świat, miliony i miliony ludzi cierpią dziś z powodu powszechnego braku ufności i zaufania, bez których nie ma pokoju. W tych właśnie czasach sam Jezus wskazuje w coraz liczniejszych objawieniach na „źródło wszelkiej pociechy“, „pokój i pojednanie nasze“: na Serce Swoje „dobroci i miłości pełne“.

Mówi Pius XI w encyklice „Misericordissimus Redemptor“:

„Jak... niegdyś Bóg raczył rodzajowi ludzkiemu, wychodzącemu z arki Noego ukazać na znak przymierza i przyjaźni tęczę... tak i w najburzliwszych czasach nowożytnej epoki, gdy zaczęła się wkradać do serc ta najzjadliwsza z wszystkich herezji — herezja jansenizmu tak wroga miłości i czci Bożej, głosząca, że Boga nie tyle należy miłować jako Ojca, ile bać się jako nieubłaganego sędziego, wtedy dobrotliwy Jezus wznosił w górę przed oczy ludów, Swe Najświętsze Serce, jako sztandar pokoju i miłości, zapowiadający niewątpliwe zwycięstwo w bojach.“

„Słusznie już błogosławionej pamięci Poprzednik nasz Leon XIII, podziwiając kult Najśw. Serca, nie zawahał się powiedzieć:

„Gdy niegdyś Kościół w czasach bliskich swego powstania uginał się pod jarzmem pogańskim, ukazał się w górze młodemu cesarzowi krzyż jako zapowiedź i sprawa całkowitego zwycięstwa, które też wkrótce nastąpiło. Oto dziś inny, nie mniej Boży i równie jak najlepiej wróżący znak staje przed naszymi oczyma: Najśw. Serce Jezusa, nad którym jaśnieje krzyż, i które świeci wśród płomieni najcudowniejszym blaskiem. W nim złożyć należy wszelkie nadzieje, w nim należy szukać i od niego oczekiwać zbawienia“.

Nabożeństwo do Serca Jezusowego, do którego tak bardzo Kościół nawołuje, uczy człowieka pokornej ufności do Chrystusa, „którego Bóg wzbudził bratem naszym“. Żył wśród ludzi i żyje wciąż, przez wieki ten sam, Bóg, ale i człowiek, czuły na troski i bóle duszy, ale i na nasze codzienne, najpospolitsze sprawy i doczesne kłopoty, wszystkiemu pragnący zaradzić:

„Dlaczego jesteś tak powściągli-

wy w prośbach, gdy Ja jestem tak hojny w rozdawaniu darów? Wysłucham cię po królewsku“ — mówił Jezus do O. Baltazara Alvarez. Trzeba więc nam się zdobyć na ufność św. Teresy do Dzieciątka Jezus:

„Z łaski i miłosierdzia Bożego nie popełniłam żadnego grzechu śmiertelnego. Lecz nie dlatego posiadam ufność, że zachowałam łaskę chrztu św... Sądzę, że gdybym tysiąc razy była Magdaleną jawno-grzesznicą, miała bym tę samą ufność, bo Jezus jest zawsze Jezusem. Ufność swą na Nim opieram, nie na sobie samej“.

* * *

Z początkiem bieżącego roku Episkopat Polski wydał list pasterski w wielkiej sprawie poświęcenia się osobistego i rodzin N. Sercu Jezusowemu. Ta akcja osobistego i rodzinnego poświęcenia ma być

wstępem do uroczystego poświęcenia całego Narodu Sercu Jezusowemu, które jest „źródłem życia i świętości“, „hojnym dla wszystkich, którzy Go wzywają“, „życiem i zmartwychwstaniem naszym“.

„Musi to być początek nowego życia, piszą Księża Biskupi, życia z Chrystusem i w Chrystusie. Trzeba „odnowić się duchem i przyoblec się w nowego człowieka, który wedle Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świętobliwości prawdy“ (Efez. 4, 24).

Odpowiadając na apel Episkopatu, nasze władze duszpasterskie postanowiły dokonać aktu poświęcenia Najświętszemu Sercu całego Uchodźstwa polskiego na Wyspie. Akt ten musi być poprzedzony poświęceniem osobistym i poświęceniem rodzin, gdyż „potrzeba, aby On panował“. Niech Ser-

DOKOŃCZENIE NA STR. 3



PIĘKNO POLSKIEGO BAROKU
KOŚCIÓŁ OO. BERNARDYNÓW WE LWOWIE

ZYCIE

TYGODNIK

Redaguje Komitet pod przewodnictwem Ks. Tadeusza Kirschke.
Wydaje Fundacja « VERITAS »

Prenumerata: miesięcznie 3 sh 6 d, kwartalnie 10 sh.

Ogłoszenia: 1 cal przez 1 łam — £. 1., w tekście 50 proc. drożej, na stronie tytułowej 100 proc. drożej. Drobne: 1 wiersz 6 d. Administracja zastrzega sobie prawo nieprzyjęcia ogłoszenia.

Adres Redakcji i Administracji:
ZYCIE, 12 Praed Mews, London W.2.,
Telefon: PADDINGTON 9734.

Redakcja przyjmuje codziennie z wyjątkiem niedziel, świąt i sobót od godz. 11 do 12. Administracja czynna codziennie z wyjątkiem niedziel, świąt i sobót w godzinach od 9 do 12 i od 2 do 5 popoł.

LICZĄ NA NAS

NADCHODZĄCE z Kraju wiadomości świadczą o tym, że nasze społeczeństwo w pełni sobie zdaje sprawę z procesów, jakie tam właśnie zachodzą. Nikt się już nie ludzi, że komunizm w swym przenikaniu we wszystkie dziedziny życia polskiego da się zahamować. Chłop widzi zbliżające się kolchozy, ukryte na razie pod nazwą « spółdzielni produkcji rolniczej ». Robotnik rozumie, że chcą z niego zrobić wypełniający « normę » automat, że stracił wszystko, czym się w Polsce dwudziestolecia chlubił i że nowe « zdobycze socjalne » są po prostu niewolnictwem. Inteligent ocenił, że był tylko jakiś czas potrzebny jako specjalista i że, w miarę jak pospieszne kursy i studia będą produkowały nowych « speców », będzie się likwidowało pod byle pozorem wszystkich dawnych. Młodzież « glajchszaltuje » się według znanych wzorów hitlerowskich i uczy się sfalszowanej historii. Katolicyzm w Polsce został zamknięty tylko w obrębie murów kościelnych i poza nie jego oficjalna działalność nie może sięgać. Prasa katolicka ma jeszcze wąski margines swobody, ale tajemnicze osadzenie w więzieniu znanego i odważnego katolickiego publicysty Pawła Jasienicy i nawet współpracownika « Dziś i Jutra » E. Paukszty świadczą, że i ten zakres swobody zaczęto zwężać.

Ludzie znikają w biały dzień i w ciemną noc, a potem po długich, daremnych poszukiwaniach, rodzina dowiaduje się o nich, że w tajnym procesie i bez możliwości wniesienia obrony zostali skazani za niewiadome winy. Swawola « Bezpieki » jest wielka, a jej władza sięga aż do prywatnych mieszkań. Panuje wzajemna nieufność i niepewność jutra, w której nieraz opadają ręce i mimo woli zaczyna się wierzyć, że tylko jakaś katastrofa może coś zmienić.

Ale równocześnie nie należy zapominać, że Polacy gdzie tylko mogą pracują bez wytchnienia, że kraj nasz dźwiga się z ruin i szkód wojennych, że wspaniały urodzaj tegoroczny pozwoli na zwiększenie eksportu i na polepszenie wyżywienia, że skutki wojny ustępują i położenie gospodarcze Polski przy wielkiej żywotności naszego narodu jest lepsze, niż było przed rokiem czy dwoma laty.

To jednak polepszenie się materialnych warunków bytu nie powinno nam przesłaniać faktu, że w bardzo wielu istotnych dziedzinach życia dzieje się coraz gorzej i że toczy się tam zacięta walka o wolność, o swobodę życia, o naszemu, po polsku, walka o naszą polską i katolicką kulturę życia. O ten jego styl, w którego obronie we wrześniu 1939 r. rzuciliśmy wszystko i poszliśmy się bić. A dziś konsekwentnie pozostajemy poza krajem, aby jawnie protestować przeciw gwałceniu naszych praw do życia po polsku.

Nie tylko jednak protestować. Bo poza Polską pozostajemy dlatego, przede wszystkim, aby przechować i rozwijać te wszystkie nasze dobra

NARÓD ŚW. STEFANA

Dzień 20-go sierpnia był i jest wielkim narodowym świętem węgierskim, poświęconym pamięci i czci króla Węgier Św. Stefana. Rok rocznie cały naród węgierski zbierał się 1 Jego grobu, w dawnej stolicy Węgier w Székesfehérvár, a później w Budapeszcie, by uczcić pamięć wielkiego króla Z początkiem XIII wieku Złota Bulla (węgierska Magna Charta) zobowiązała Węgrów do gromadzenia się w tym dniu, podczas którego radzono również nad sprawami państwowymi w obliczu króla, dając tym samym pierwsze podstawy życia parlamentarnego na Węgrzech. Ta sama Bulla nakazywała królowi rozstrzygnięcie w tym dniu wszelkich sporów między poddanymi.

Od czasów Marii Teresy uroczystości te nabrały jeszcze większej świętowości po sprowadzeniu do Budy relikwii Św. Stefana, między innymi jego prawicy, która jako symbol jedności narodu węgierskiego, była obnoszona w Budapeszcie w czasie uroczystej procesji. Głowa państwa, król lub regent, zawsze brali udział w obchodzie, jak również całe duchowieństwo, parlament, korpus dyplomatyczny, przedstawiciele Węgrów z zagranicy. Admirał Mikołaj Horthy odkąd został regentem co rok szedł w pochodzie. Niezależnie od tego, kto tylko mógł przybywał w tym dniu do Budapesztu z całych Węgier i ze świata i w ten sposób manifestował ideę jedności i wspólnoty narodu węgierskiego.

Dziś, w dobie okupacji Węgier, konstytucyjny parlament węgierski, obrany w 1939 r. zebrał się na naradę, na emigracji w Niemczech, w tym właśnie dniu, tj. 20-go sierpnia 1947 r., w myśl odwiecznych tradycji i z zastosowaniem wszelkich przepisów ustawowych. A oto zapadłe uchwały parlamentu:

- Parlament węgierski potępiając wszelki system totalny zarówno hitlerowskich Niemiec, jak i komunistycznej Rosji, jak najenergiczniej protestuje przeciwko istniejącemu terrorowi sowieckiemu na Węgrzech.
- Zawarte przez marionetkowy rząd węgierski traktaty pokojowe w Paryżu w 1946 r. Parlament węgierski odrzuca i przeciwko tym umowom imieniem Narodu Węgierskiego protestuje.
- Opierając się na prawach historycznych Parlament stwierdza przynależność Narodu Węgierskiego do kultury Zachodu.
- Opierając się na swych prawach konstytucyjnych powołuje organ reprezentujący interesy Narodu Węgierskiego.
- Poleca nowoobranemu organowi, by w oparciu o swe legalne i konstytucyjne prawa nawiązał kontakt z Demokracjami

Zachodu dla reprezentowania i obrony praw i interesów Narodu Węgierskiego.

Rzucając dziś okiem wstecz możemy sprawdzić, że dużo zrealizowano z ogłoszonych uchwał.

Powołany został « Magyar Szabad-ság Mozgalom » (Węgierski ruch wolnościowy), który zorganizował Węgrów w całej Europie Zachodniej. Komitet Generalny złożony z 300 członków pod kierownictwem gen. Farkasa reprezentuje wszystkie odłamy społeczeństwa, składa się z duchownych, członków parlamentu, zawodowych wojskowych, uczonych, b. urzędników państwowych, węgierskiego korpusu dyplomatycznego i przedstawicieli włościactwa i robotników. W Komitecie są reprezentowane wszystkie kierunki polityczne z wyjątkiem komunistów i tych Węgrów na emigracji, którzy uznają konstytucję narzuconą przez Sowietów.

« Węgierski Ruch Wolnościowy » posiada szereg przedstawicielstw tak na terenie Niemiec i Austrii, jak we wszystkich prawie stolicach państw Zachodnich, następnie w Stanach

Zjednoczonych, Kanadzie i w szeregu państw Ameryki Południowej. Reprezentacja Ruchu Wolnościowego poczyniła pewne kroki w celu nawiązania kontaktów z Państwami Zachodu i z polskim rządem w Londynie. Jedną z największych trosk Ruchu jest wychowanie i poprawa losu młodzieży węgierskiej na emigracji. Ruch rozporządza ośmiu pisarzami.

Narody, które wchodziły w skład Korony św. Stefana, opierając się na wiekowej tradycji współżycia między sobą, utworzyły w Monachium Klub Naddunajski, a mianowicie Węgrzy, Słowacy, Chorwaci, Serbowie, Słowacy, Rumuni, Bułgarzy, Austriacy. Klub ten żywi wielką sympatię do narodu polskiego i dąży do nawiązania jak najbliższych stosunków z Polską.

W ponurej obecnej rzeczywistości ujarzmiony naród węgierski w dniach poświęconych swemu świętemu Patronowi jednoczy się ze wszystkimi katolickimi narodami, wierząc głęboko w lepsze jutro.

Hungarus

ANGLIK O POLSCE

Niedawno odwiedził Polskę i spędził w niej cały miesiąc były stały korespondent warszawski tygodnika «Sunday Times», p. N. Carroll. Podkreśla on we wstępie swego artykułu o Polsce zaostrożenie kursu komunistycznego w naszym kraju, przypominając szereg nam już znanych faktów z ostatnich miesięcy.

Interesujące jest oświetlenie sprawy kolektywizacji w rolnictwie. Jego zdaniem rząd w Warszawie wie dobrze, że nie czas na kolektywizację, gdy około trzy miliony nowych małych właścicieli rozdzielonej między nich ziemi nie miało jeszcze czasu zdobyć się na zaufanie do tych nudań. W razie kolektywizacji groziłby nie tylko bunt z ich strony, ale też poważne obniżenie produkcji rolnej, jak to wykazała historia takich eksperymentów w Sowietach.

« Linię jednak wytyczono — pisze Carroll — i trzeba było pigułek jakoś sprytnie osłodzić ». Tym pośrednim stadium ma być gospodarstwo spółdzielcze, organizowane przy pomocy słynnej Samopomocy Chłopskiej. Ona to ma pod swym nadzorem wszystkie stacje traktorowe, ona rozdziela nawozy sztuczne i nasiona, skupuje zbiory i w razie potrzeby udziela pożyczek pod przyszłe plony. Ważnym czynnikiem kolektywizacji mają być właśnie traktory, których w Polsce jest tylko 5.000, a więc liczba grubo niewystarczająca na potrzeby tego wciąż rolniczego kraju. Produkcja traktorów jest obecnie silnie

forsowana w czterech krajowych fabrykach i usiłuje się potroić produkcję w stosunku do roku ubiegłego.

Jakkolwiek tegoroczne urodzaje są znakomite, to jednak Polska nie może sobie pozwolić na obniżenie produkcji rolnej, bo musi się liczyć, że wspaniała koniunktura wywozu węgla już mija i że sam węgiel nie opłaci wielkiej ilości koniecznych maszyn i surowców, które trzeba sprowadzić z zagranicy, aby wykonać znany plan uprzemysłowienia kraju.

Osobny ustęp poświęca Carroll Warszawie i jej odbudowie. Czytamy więc, że na ślady barbarzyństwa niemieckiego nie można patrzeć bez głębokiego wzruszenia. Ale równie wzruszający jest fakt, iż « Polacy zdają się conajmniej dwa razy szybciej manipulować stalą, cegłami i cementem, niż jakikolwiek inny naród, i że w sposób prawie cudowny postawili już nowe bloki domów oraz wyasfaltowali wiele nowych ulic w tych kilku miesiącach ».

Omawiając stosunek obecnych władz Polski do W. Brytanii, Carroll zaznacza, że jakkolwiek kierowana prasa przedstawia Brytyjczyków jako « imperialistycznych arcyśwermów », to jednak dzięki osobistym zaletom obecnego ambasadora brytyjskiego w Polsce, Sir Donalda Gainera stosunki oficjalne między nim a warszawskim ministerstwem spraw zagranicznych są dobre. Polska prasa krajowa podjęła obecnie słuszną kampanię; chodzi mianowicie o niezadowolone przez Anglików w ich strefie okupacyjnej Niemiec sprawy powrotu do rodziców około 1.000 polskich dzieci, wywiezionych i oddanych na zniesienie rodzinom niemieckim. Polacy posiadają na to nieodparte dowody i nie wiadomo dlaczego sprawa ta nie została dotychczas załatwiona.

Carroll dalej stwierdza, że mimo, iż najlepszym sposobem zarobkowania w Polsce jest udzielanie lekcji języka angielskiego, to jednak Polacy w ostatnim czasie stracili wiele dawnej sympatii dla Anglików i w ewentualnej rozgrywce między Wschodem a Zachodem nie znajduje się wielu gotowych do zejścia w podziemia, aby tam walczyć dla Zachodu.

« W ubiegłym jeszcze roku przyjeżdżającego z Londynu zwykle pytano, czy będzie wojna? Obecnie pytanie to nabiera bardziej szczegółowego charakteru, gdyż brzmi ono: « kiedy się ona zacznie? » Carroll kończy uwagę, « że zbyt mało z tak pytających się zdaje sobie sprawę, że wojna pograżyłaby ich w nędzę, jakiej nawet ten nieszczęśliwy kraj jeszcze nie zaznał ».

NIE ZALEGAJ Z PRÉNUMERATĄ

moralne, te wartości duchowe naszej kultury narodowej, które tam są niszczone przez okupanta. Należą do nich i ciągłość legalna naszych naczelnych władz, i wszelkie swobodne formy naszego życia politycznego i społecznego, i wolność nauki, i wolność badania naukowego, i wolność słowa i druku, i swoboda krytyki, i inicjatywa gospodarcza w naszych emigracyjnych warunkach materialnych. Żyjemy w atmosferze pewności i spokoju, jakie są tylko w dzisiejszym świecie możliwe.

Pamiętajmy, że tam w Polsce nas uchodźców żalują i tęsknią za nami, ale równocześnie dobrze rozumieją, że ta rozłąka jest konieczna. Bo oni tam liczą na nas. Liczą, że wróciwszy kiedyś podejmiemy razem z tymi, którzy przetrwali w walce, coś w rodzaju misji, mających odrobień to zło, które przyniosły wojna i sowiecka okupacja. Bo Kraj nasz, niestety, dziczeje duchowo, bo pijaństwo i straszne choroby świadczą najlepiej o rozmiarach zła, z którym w pierw-

szym szeregu walczą widzący dobrze i jasno sytuację Episkopat Polski.

O tym, co się w Polsce dzieje — trzeba wiedzieć i trzeba się stale informować. I trzeba się kontrolować, co my sami czynimy, aby duchowo i moralnie dorastać do tej roli, którą nam Kraj sam wyznacza. Czy czynimy wszystko, aby kiedyś stanąć obok tych, co walczyli, pracowali i przetrwali, i wraz z nimi przywracać znów w pełni chrześcijański styl życia. Bo z nimi i tylko z nimi będziemy mieli w s p ó l n y j ę z y k, a by móc zgodnie naprawiać co zepsute, wznosić co zwalone, troskliwie przywracać Polsce jej zbalamucone i oszukane dzieci. Tak, my! Właśnie my, polska polajtańska emigracja. A wśród niej przede wszystkim ci polscy świadomi swej odpowiedzialności katolicki, którzy na Zachodzie mogli i mogą obiema rękami czerpać wprost ze źródeł bezcenne skarby chrześcijańskiej myśli i kultury.

(J)

STANISŁAW GRYZIEWICZ

ZASADNICZE NIEPOROZUMIENIE

P. CZAPSKI jest zażenowany, a p. Z. Stahl oburzony, że w paryskiej « Kulturze » ukazała się nowela p. A. Bobkowskiego. Wydaje mi się, że to stanowisko jest bardzo niesłuszne i niesprawiedliwe.

KREDYT DLA AUTORA

Przed wszystkim wydaje mi się, że dobrym obyczajem czytelnika w stosunku do autora jest udzielanie autorowi kredytu zaufania. Rozumiem przez to interpretowanie niejasnych wypowiedzi autora w sposób najkorzystniejszy dla punktu patrzenia czytelnika. Trzeba dopiero wyraźnej sprzeczności poglądów, by do autora ustosunkować się negatywnie. Trzeba jeszcze coś więcej, by autora potępić, być zawstydzonym jego towarzysztwem lub być oburzonym, że pojawił się na łamach pisma, reprezentującego ten sam, co czytelnik, kierunek ideowy.

O p. A. Bobkowskim nie absolutnie nie wiem. Gdy spotkałem się kiedyś z jego pierwszą rzeczą, zacząłem ją czytać, udzielając mu zwykłego kredytu zaufania. Nie pożałowałem tego. Ta rzecz i następne utwierdziły mnie w przekonaniu, że p. Bobkowski jest nie tylko bardzo utalentowanym pisarzem, ale również wnikliwym, głębokim, rzetelnym i szczerym. Odbija bardzo jaskrawo od typu pisarza standartowego, t. zn. zwykłego grafomana.

Po przeczytaniu « Pożegnania » nie zmieniłem swego dotychczasowego stosunku do p. Bobkowskiego.

Najdrażliwszym punktem w jego noweli jest fakt powrotu Gandhiego. Wcale jednak nie chcę przyjmować, że Gandhi wybrał tamtą drogę. Przyjmuję po prostu, że nie znalazł drugiej drogi i że jest zagubiony. Nie zapominam, że « Pożegnanie » jest nowelą, że nie jest deklaracją polityczną i że ten charakter noweli zwalnia autora od ścisłości, a czytelnika zobowiązuje do respektowania tego przywileju. Z resztą czytelnik również korzysta z tego przywileju, bo — bez względu na to, co myślał p. Bobkowski — przyjmuję, podkreślam to, że decyzja Gandhiego nie jest wynikiem stwierdzenia, iż prawda jest po stronie obozu bolszewickiego.

KOMUNIZM W ŚWIECIE POZASOWIECKIM

Parę lat temu w moskiewskim czasopiśmie literackim « Październik » (« Oktiabr », Nr. 5 z 1946 r.) ukazał się artykuł redaktora tego czasopisma, F. Panafierowa, w którym potępia on płytkość i standartowość rosyjskiej publicystyki i radzi, by, o ile chodzi o publikacje na temat faszyzmu, wymyślanie na faszystów zastąpić analizą ruchu faszystowskiego: « odgadnąć siłę wroga, jego psychologię, dlaczego za faszyzmem —

Szałość Boskiego Serca

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

ce Boże, które do szaleństwa nas kocha, dzieli z nami wszystkie nasze radości, biedy, smutki, upadki i wzloty. Niech wraz z Jego zapanowaniem podniesie się ton i styl naszego życia. Niech znów modlitwa rodzinna, niemal całkowicie zaniechana od lat z powodu warunków zbiorowego bytowania, popłynie z naszych mieszkań, baraków i hosteli, jak płynęła z naszych domów w Polsce. Wtedy Serce Boże spełni swoją obietnicę: „*Położę oczy moje na nich ku zlitowaniu. Zbuduję ich, a nie zgubię. I wszczępię ich, a nie wyrwę. I dam im Serce, aby mnie znali, że ja jestem Pan. I będą mi ludem, a ja będę Bogiem*“ (Jer. 24, 6).

Jan Tokarski

choć czasowo — poszły jednak miliony?».

Ta rada Panafierowa spotkała się z potępieniem miarodajnych czynników sowieckich (« Prawda » Nr. 149 z 1946 r.). Panafierow został usunięty z redakcji « Października » i można przypuszczać, że za swoją odwagę zapłacił bardzo drogo.

W pozasowieckich rejonach świata istnieją dziś miliony komunistów. Nie uważam, by można było uspokoić się formułką, że to po prostu omanie nie fałszywą propagandą. Tym bardziej nie zasługują na potępienie próba — nawet literackiego — stawiania problemu: dlaczego jednak za komunizmem idą nadal masy? Faktem jest, że ustroje pozasowieckie nie potrafią dostatecznie bronić się samą siłą swojej prawdy.

Przyczyny tego ruchu zasługują na głębszą analizę.

Jest całkowicie usprawiedliwione pragnienie, które nie jest udziałem tylko intelektualistów, by ustroje

istnienia danych problemów na tle rzeczywistości systemu kapitalistycznego.

Marx, powtarzając zresztą szereg tez, które zostały sformułowane przed nim przez szereg innych pisarzy Zachodu, daje swoje rozwiązanie wspomnianych problemów. Marksowska wersja trafiła do podręcznika sowieckiego tylko z częściowym uzupełnieniem leninowsko-stalinowskim. Nie dowód, że problemy, jako takie, nie istnieją, skoro zajmował się nimi Marx i inni na Zachodzie, i nie dowód, że nie należy się nimi zajmować, skoro zajmował się nimi Marx i inni na Zachodzie.

W szczególności przytaczam niektóre zagadnienia przykładowo: niezwyrotność systemu kapitalistycznego, wyrażająca się w kryzysach i bezrobociu, jest tematem analizy nie tylko ekonomistów kapitalistycznych, ale nawet organizacji kapitalistycznych; pominięcie aspektów ekonomicznych w zachodnio - europejskiej koncepcji

wilizację III-ciej Republiki? Czy utylitarystycznej Anglii? (Nb. w życiu społecznym - gospodarczym Anglii po dziś są żywe Kanony Benthamy).

A trzeba powiedzieć, że widoczna rzeczywistość Zachodu musi się bardzo liczyć, może więcej niż jej potencjalne możliwości, gdy przeciwstawiamy Zachód - bolszewizmowi.

ISTNIEJE CHRZEŚCIJAŃSKI RACHUNEK SUMIENIA

Wcale nie podziela obawy, że autoanaliza grozi wypuszczeniem broni z ręki. Istnieje chrześcijański rachunek sumienia, który nie wprowadza miazmatów zwątpienia, a wprost przeciwnie — dodaje siły.

Poczucie winy nie jest poczuciem słabości. Pragnienie uporządkowania swego domu nie jest równoznaczne z godzeniem się na porządek, który istnieje w obcym domu, a który nam nie odpowiada.

Nie można zbyt upraszczać tak kosmicznego problemu, jakim jest problem walki z komunizmem i walki o lepszy świat. Te ostatnie dziewięć słów wypowiedzianych jednym tchem, bo walka z komunizmem i walka o lepszy świat jest tym samym problemem.

A już w żadnym razie problemu walki z komunizmem nie można sprowadzać do sprawy zwykłej «krzepy».

Stanisław Gryziewicz

ZYG MUNT M. JABŁOŃSKI

Matka Boska włóczęgów

Choć artysta dziś nie rzucił
Oblicza twego w kwadrat płótna,
W mej duszy barwisz się odcieniem
Od Ostrobramskiej niemniej smutna.

Niemniej cudowna i łaskawa,
Świetlista, złota w jasnym kręgu
Stajesz się lampą kierunkową
Zgubionym łodziom. Nam Włóczęgom.

W kilometrowych drżysz witrażach
Wciąż taka sama, jak w obrazach,
Modlitwą ścielesz się na drogach,
Świecisz fosforem w drogowskazach.

Ręce złożone masz boleśnie
I symbolicznie — białe — nakrzyż,
O, Matko nasza, jak troskliwie
I jak matczyni na nas patrzysz!

Bo jeśli — kiedyś — nieprzytomni
Zgubimy Ciebie wchodząc w gawiedź,
Wtedy — jak dzieci — weź za ręce
I z cienia — w Twoje światło zawiedź.

pozasowieckie posiadały tak dużą własną siłę atrakcyjną, aby mogło nastąpić zupełne rozładowanie spontanicznych ruchów komunistycznych. Nie wydaje się, że drugiej strony, by dążenie do atrakcyjnego ustroju mogło być uznane z góry za sprawę beznadziejną.

Innymi słowy, nie można pokładać nadziei jedynie w środku gorszego zła. Nie można pokładać nadziei na rozładowanie spontanicznych ruchów komunistycznych w fakcie, że system komunistyczny jest pod każdym względem gorszy od systemów niekomunistycznych. To nie wystarczy, i to jest rzeczywistością społeczno-polityczną a nie « wymysłem intelektualistów ».

PODRĘCZNIK SOWIECKIEJ PROPAGANDY

P. Bobkowski spotkał się z zarzutem literackiej parafrazy podręcznika sowieckiej propagandy.

Wypada zwrócić uwagę, że tego rodzaju parafrazą zajmuje się obok p. Bobkowskiego szereg najwybitniejszych pisarzy współczesnych. Co gorsza, parafrazowaniem podręcznika sowieckiej propagandy zajmowali się pisarze, którzy pisali jeszcze przed epoką Sowietów w Rosji. Pisarze dawniejsi i dzisiejsi, którzy podejmowali to zajęcie, nawet nie konieczne należeli do obozu przewrotu społecznego. Wielu z nich znajdziemy w obozie reakcji, a napewno wielu w obozie chrześcijańskim.

Mamy tu do czynienia nie tyle z parafrazowaniem podręcznika sowieckiej propagandy, ile z faktem

wolności jest przedmiotem troski nie od dziś w świecie «kapitalistycznych» pisarzy Zachodu; niepokój o przyszłość amerykańskiego systemu społeczno - gospodarczego jest może najmocniejszy właśnie na... Wall Street.

WOŁĘ SPRAWIEDLIWY OPTYMIZM

Nie podziela optymizmu, że ten świat, w którym żyjemy na Zachodzie, jest wspaniałym światem.

Natomiast podziela optymizm, że ten świat może być nieporównanie lepszy, jeśli rzeczywistość zostanie oparty na zasadach Nauki Chrystusowej. Otóż, należy z całym naciskiem podkreślić, że posługiwanie się w stosunku do cywilizacji zachodniej nagłówkiem « cywilizacja chrześcijańska » jest często nadużywaniem tego terminu. Niewątpliwie, cywilizacja zachodnia ma w sobie więcej pierwiastków chrześcijańskich, aniżeli cywilizacja sowiecka, ale ma ich, niestety, bardzo mało.

System kapitalistyczny, który dominuje w życiu codziennym Zachodu, co najmniej od stulecia jest czystym produktem materializmu. Na poparcie tego twierdzenia mógłbym przytoczyć wiele analiz, dokonanych przez wybitnych pisarzy katolickich. Ostatnio poświęcił temu zagadnieniu piękne i bardzo głębokie przemówienie książdz John Fitzsimons na katolickim Wyższym Studium Nauk Społecznych w Chicago.

Jeśli mówimy: przeciwstawiamy komunizmowi cywilizację chrześcijańską — to jaką konkretnie cywilizację chrześcijańską? Czy cy-

Z KRAJU

ZIEMIE ODZYSKANE zwiększyły blisko o 100% dochód narodowy Polski, obniżając jednocześnie dochód społeczny Niemiec tylko o 7%. Od marca 1945 do stycznia 1948 produkcja Ziemi Odzyskanych w dziedzinie przemysłu została podwojona. W Wrocławiu odbudowano 10.000 budynków, 209 km ulic, 5 mostów stałych itd.

SPRZECIW POLAKÓW. Kryzys berliński ujawnił zdaniem «News Chronicle» fakt, że dążenie Rosji do jedności i odbudowy Niemiec budzi sprzeciw Polaków. Polacy z własnego doświadczenia wiedzą, co znaczy współpraca niemiecko-rosyjska. A nastroje Polaków nie są sprawą obojętną; przez ich terytorium prowadzą czule linie komunikacyjne na wypadek wojny.

«**ZWIĄZEK MŁODZIEŻY POLSKIEJ**», utworzony na kongresie wrocławskim, liczy obecnie ponad 700.000 członków, a według zapowiedzi obejmować ma «całą młodzież». Do wspólnej organizacji wnosi Związek Walki Młodych 330.000 członków, «Wici» 250.000, OM TUR 150.000 i Związek Młodej Demokracji 20.000. Rada Naczelna liczy 100 osób, Zarząd Główny 29.

W POLSCE jest 60 żubrów — 35 krów i 25 samców. Część ich służy do handlu wymiennego. I tak od Szwecji za żubra otrzymają 4 łosie, które umieszczono w Puszczy Białowieskiej. Praga da za żubra 2 lwy, 3 małpy, 2 labędzie, 5 bażantów i 1 niebieskiego lisa. Kanada proponuje za żubra zwierzęta futerkowe. Część okazów idzie do warszawskiego ZOO, reszta do hodowli.

«**NOMINACJE**». 22. lipca mianowani zostali generałami bryg. pułkownicy Cepa Helliodor, Habowski Stanisław, Herman Franciszek, Kuropieska Józef, Luśniak Eugeniusz, Okecki Stanisław i Romiszewski Brunon. Nadto mianowano 38 pułkowników, 221 podporuczników, 502 majorów, 1.729 kapitanów, 2.763 poruczników, 1.611 podporuczników i 398 chorążych.

JELEŃ GÓRA obchodzić będzie w dniach 15-25 sierpnia 840-lecie swego istnienia, z odstonięciem tablicy pamiątkowej ku czci swego założyciela — Bolesława Krzywoustego.

ZE ŚWIATA

KONKURS MŁODYCH TALENTÓW. W czasie od 20 września do 3 października w genewskim konserwatorium odbędzie się czwarty międzynarodowy konkurs muzyczny. Zapisano się 462 kandydatów z 29 krajów, w tym 230 kobiet. Najwięcej jest Niemców (84), potem Węgrów (77). Polaków jest 11. Pianistów zgłosiło się 175, śpiewaczek i śpiewaków 141.

GIGANTYCZNE WYDANIE. Sowiecka Akademia Nauk przygotowuje wielkie zbiorowe wydanie dzieł Lwa Tołstoja. Wydanie ma objąć 96 tomów, w tym ponad 30 tomów listów pisarza. Przy wydaniu pracuje kilku krewnych Tołstoja, m.in. jego wnuczka Zofia Tołstoj, dyrektorka pięciu muzeów tołstojskich w Rosji.

FRANCISZEK MAURIAK opublikował swój «Dziennik». W odróżnieniu od innych wyznań tego rodzaju, «Dziennik» Mauriaka jest pełen powściągliwości i samokontroli.

FELIKS BOHDANOWICZ

W OBRONIE UCZUCIA

Od czasu do czasu ktoś porusza bardzo ważną kwestię, dotyczącą przewagi czynników uczuciowych w naszym życiu religijnym. — Zjawisko to ma swoje źródło w przewadze w naszym charakterze narodowym czynników emocjonalnych nad rozumowymi — i jak każda przewaga, naruszająca równowagę, jest zjawiskiem ujemnym, zwłaszcza gdy mamy do czynienia z przewagą czynnika niższego rzędu nad wyższym.

Jednak moim zdaniem nie należy zbyt upraszczać tego zagadnienia i nie lekceważyć jednak roli uczucia w religii.

— Niewątpliwie uczucia mają swoje siedlisko w cielesnej części natury ludzkiej, lecz dzięki duchowemu jej pierwiastkowi — jakże nieraz bywają uszlachetnione, wysublimowane, wzniesione na takie wyżyny, że samo porównanie ich np. do uczuć zwierząt wywołuje odruchowy protest wewnętrzny nawet gdy mowa o dziedzinie erotycznej — a cóż dopiero mówić o uczuciach estetycznych i innych — całkowicie niedostępnych zwierzętom!

Współczesna psychologia znacznie łatwiej daje sobie radę z dziedziną zjawisk czysto duchowych — natomiast poprzestaje na ogólnikach i hipotezach, gdy chodzi o uczucie. Jest to niewątpliwie teren bardzo trudny i nie nadający się do ścisłego ujęcia ze względu na swój subiektywny charakter — jak wogóle ta cała tajemnicza dziedzina, gdzie następuje «zazębianie» ducha z ciałem. Tutaj naprawdę « Mrok tajemnic nas otacza... » — Nie należy jednak lekceważyć uczucia, zwłaszcza że ono posiada doniosły wpływ na wolę, a więc na postępowanie. Tu, oczywiście, potrzebny jest czynnik nadrzędny, kontrolujący — rozum. Rozum wybiera sposoby działania, wola postanawia i wprowadza w czyn, a siłę i zapał potrzebne do wykonania czerpie z uczucia. Uczucie wywiera również wpływ i na sam wybór motywów — chodzi jednak o to, by rozumowi pozostać stanowisko kierownicze rozstrzygające — pomimo tych czy innych zabarwień a nawet i oporów uczuciowych. Przewaga motywów rozumowych decyduje o wartości czynu.

Wola wzmocniona uczuciem może dokonać cudów. Jeśli zanalizujemy czynniki, które się złożyły na nasze zwycięstwo w bitwie o Monte Casino, to stwierdzimy, że wśród nich niepoślednie miejsce odegrał czynnik uczuciowy. Trudno przypuścić, że poprzednicy atakujący klasztor byli mniej odważni, gorzej wyposażeni lub mniej umiejętnie dowodzeni. Czynnikiem, który nam dał zwycięstwo, była silna wola, wzmocniona właśnie momentem uczuciowym, który był słabszy u poprzedników.

Podobna rola przypada uczuciu i w życiu wewnętrznym. Zwłaszcza w dziedzinie nawróceń czynnik uczuciowy odgrywa ważną rolę. Trudno tu nie przytoczyć znamienitych słów wielkiego konwertysty, kardynała Newmana: « Nie uznaję skuteczności syllogizmu, gdy chodzi o nawracanie, i ani myślę o podbiciu umysłu przeciwnika, dopóki nie poruszę w nim serca ».

Rozum w religii jest czynnikiem społecznym, wiążąc wyznawców w jedną całość — bo motywy rozumowe są dostępne i zrozumiałe dla wszystkich, podczas gdy czynnik uczuciowy jest z natury rzeczy indywidualny i jako taki — przy niedorozwoju czynnika rozumowego — prowadziłby przez subiektywizm do izolacjonizmu duchowego. Jest to prawda. Ale wyeliminowanie czynnika indywidualnego, jakim jest uczucie, i oparcie życia religijnego wyłącznie na pierwiastkach rozumowych wytworzyłoby jednostajny, standaryzowany — przeraźliwie nudny w swej monotonii typ człowieka. A społeczność religijna wyglądałaby jak orkiestra złożona z instrumentów jednego typu.

Objektywna prawda religijna mu-

si przeniknąć całego człowieka, zaś subiektywizm musi tej prawdzie nadać barwę i rumieniec oraz piętno własnej odrębnej osobowości.

I w tym właśnie zaznacza się właściwa wola i niezbędność pierwiastka uczuciowego.

Personalizm katolicki dąży do wszechstronnego rozwoju osobowości ludzkiej a więc zarówno do sprawności władz czysto duchowych, jak również i władz niższego rzędu. Wszelkie przerosty jakiegokolwiek czynnika ze szkodą dla rozwoju innych naruszają harmonię i utrudniają osiągnięcie pełni człowieczeństwa. Pamiętajmy, że rozum i wola nie stanowią jeszcze pełnego człowieka. Mamy zapewnioną nieśmiertelność nie tylko duszy ale i ciała — po jego przeobrażeniu; — a więc i uczucie będzie stanowiło niezniszczalną część naszej osobowości.

Mamy wspaniałą i niedoścignioną idealną jej pełnię w Synu Człowieczym, w którym oprócz rozumu i woli musimy podziwiać i głębię uczucia. Nie tylko podziwiać, lecz i wzruszać się z Nim razem — czy to u grobu Łaza-

rza, czy w pełnym dojmującego smutku spojrzeniu na ziemską Jerozolimę, czy też słuchając Jego tak tkliwych z serca płynących wyrzuceń podczas Ostatniej Wieczery.

Bóg żąda od nas, abyśmy Go kochali nie tylko « z całej myśli, ze wszystkiej duszy » ale i « ze wszystkiego serca » — nie tylko więc władzami duszy, ale i ciała.

Kto zna żywot św. Tereski i Jej « Dzieje Duszy », ten wie, ile w tej Świętej było głębokiej uczuciowości i tkliwości.

I, jak wiemy, nie były one przeszkodą do wzbicia się na szczyty świętości. Może raczej — przeciwnie — walcie pomogły.

Pielęgnując więc wartości wyższe — czysto duchowe — nie zapominajmy i o niższych, wywodzących się z materii. Bóg nie mógł stworzyć rzeczy złej samej w sobie. Materia nie jest « malum necessarium » — złem koniecznym.

Dogmat zmartwychwstania wiąże ducha z ciałem wziętem wieczystym i nierozdzielnym.

F. Bohdanowicz

Sylwetki katolickie

Ks. Rektor Karol Kubsz



„TU jest godność władzy kościelnej» — powiedział niedawno przed kaplicą polską pewien sceptyk, znany na bruku brukselskim. Gospodarzem i proboszczem tej kaplicy oraz rektorem Polskiej Misji Katolickiej w Belgii jest obecnie Ks. Karol Kubsz.

Z pochodzenia Ślązak — Ks. Rektor Kubsz urodził się w Jastrzębiu-Zdroju w roku 1913. Wychowany w tradycjach śląsko-wielkopolskich, w duchu głęboko katolickim i narodowym — dziadek weteran powstania 1863 r. — przyjął postawę wskazaną przez braci matki, księży Wojciecha, Jana, i Pawła Kulawych, misjonarzy Zgromadzenia Ks. Oblatów, duszpasterzy w środowiskach emigracyjnych w Niemczech, Francji i w Kanadzie. Oni to, jedni z twórców polskiej prowincji Oblatów, wprowadzili młodzieńca do gimnazjum Księży Oblatów w Lublińcu na Górnym Śląsku, gdzie otrzymał maturę w roku 1931. Z kolei, po wstąpieniu do nowicjatu w Markowicach na Kujawach przechodził studia teologiczne w seminarium Zgromadzenia Oblatów w Obrze, i w czerwcu 1937 otrzymał święcenia kapłańskie. Po prymicjach wyjeżdża na studia uzupełniające do Rzymu, i tam zastaje go wojna. W przeddzień wojny francusko - włoskiej opuszcza Włochy, już jako magister prawa kanonicznego i udaje się do Francji.

W Marsylii pracuje jako duszpasterz wśród osiadłych tam Polaków. Szczególna jednakże praca zaczyna się dla niego dopiero po upadku Francji, kiedy to w Marsylii instaluje się szpital polski, a duży port wabi polskich żołnierzy szukających dróg wyjazdu do Anglii. Często eskapady te kończą się niestety więzieniem francuskim, do którego trafia duży odsetek naszych żołnierzy. Ks. Kubsz jest jedynym łącznikiem między tymi nieszczęśliwymi a światem zewnętrznym. Oddaje im cały swój

czas i zapał, całe swoje gorące serce. Opieka ta wielu więźniom przywraca wolność, innym przynosi dożywną pomoc, a wszystkim zawsze daje pokrzepienie moralne. Za tę samarytańską służbę gen. Sikorski przyznaje w Londynie Ks. Kubszowi « Krzyż Zasługi », o czym jednak sam odznaczony dowiedział się dopiero po uwolnieniu Francji. Tymczasem uznanie dla Ks. Kubsza stale rośnie i staje się on z kolei dobrym duchem szpitala t. zw. « angielskiego », który z Marsylii przenosi się do Aix-les-Bains.

W 1943 roku Gestapo aresztuje ks. kanonika Rogaczewskiego, rektora misji katolickiej na południową Francję. Ks. Kardynał Hlond, przebywający naówczas w opactwie benedyktyńskim w Hautecombe, mianuje ks. Kubsza jego następcą. Na tym trudnym stanowisku wykazał ks. Kubsz walory dobrego administratora, dbałego o podległych mu księży i umiejącego w ciężkich warunkach okupacji niemieckiej zachować spokój i opanowanie. Nawet najbliżsi znajomi często nie przypuszczali, że w rękach młodego rektora zbiegały się nici nader ważnych spraw. Wielu spadochroniarzy z Anglii u niego szukało pierwszego schronienia wskazówek i pomocy. Jego styczność z Prymasem Polski była wtedy bardzo częsta i ścisła. Zaufanie, jakim Ks. Kardynał Hlond darzy dziś ks. Kubsza sięga tych właśnie czasów.

Z chwilą uwolnienia Francji, ks. Kubsz dobrowolnie zdaje swoje agendy wraz poważną kwotą w kasie, rektorowi misji katolickiej w Paryżu, a sam ogranicza się do prac związanych z funkcją przełożonego Polskich Misjonarzy Oblatów we Francji. W nowopowstałym domu młodzieży w La Ferte-sous-Jouarre pod Paryżem zostaje pierwszym superiorem. Tam też naraził się komunistom, w jednej z gazet nazwali go « agentem faszystowskim » i « wysłannikiem Andersa ». Ostatnie miesiące przed objęciem rektoratu w Brukseli, ks. Kubsz spędził w opactwie Trapistów w południowej Fran-

Skromny, uczynny i przystępny, pracowity i zdecydowany Ks. Rektor Kubsz jest typem kapłana-duszpasterza i zarazem organizatora. To też szczególnie ceni i lubi go młodzież. Już pierwsze miesiące jego pracy znaczący się ożywieniem w organizacjach katolickich, szczególnie wśród młodzieży robotniczej i akademickiej w «Veritasie». Wielką zaletą Ks. Rektora jest jego takt i umiejętność oddawania każdemu, co mu się słusznie należy. Na szczególną uwagę zasługuje metoda pracy, po-

Z POLSKI

« BRONIMY CHŁOPA »

Pod tym tytułem pisze komunistyczny « Głos Ludu » organ PPR:

« Utało się jakoś w świadomości niejednego działacza politycznego, że walka klasowa to walka z bandami reakcji, walka z mikołajczykowskim PPS. Widziano ją w walce ideologicznej z reformizmem w szeregach ruchu robotniczego. Ale nie dostrzegano jej w wyzysku, uprawianym przez bogacza wiejskiego... Formy tego wyzysku są bardzo różnorodne. Jedną z bardziej rozpowszechnionych i mających bogatą tradycję jest forma wyzysku przy pomocy pożyczek. Nieraz do zapożyczenia u bogacza ciągnie się z ojca na syna i na wnuka... »

Któż z nas nie wie, jak powszechne jest procesowanie się na wsi? Mało jednak pisze się o tym, ile drobnych gospodarstw wiejskich, ile nawet średnich gospodarstw zostaje zrujnowanych przez bogaczy przy pomocy aparatu sądowniczego i administracyjnego. Prawo nasze nie jest jeszcze doskonałe. Wiele w nim tkwi elementów prawa kapitalistycznego, prawa sprzyjającego bogatemu, a nie biednemu chłopu. Bogacz ma zresztą środki na adwokata, na wódkę, na przekupstwo... Są jeszcze wśród pracowników aparatu administracyjnego i sądowego ludzie, którzy nie potrafili, albo nie chcieli przyswoić sobie ducha nowej Polski... Jest rzeczą jasną, że likwidacja wyzysku na wsi nastąpi dopiero z osiągnięciem socjalistycznej formy gospodarki... Partia nasza powinna w codziennej walce łamać silną jeszcze pozycję bogacza na wsi. Silną nie tylko gospodarczo, ale i politycznie.

Jednym słowem: obrona chłopu — przed drugim chłopem, ale... « kułakiem ». Znana metoda.

Wiadomości

kulturalne

SZEKSPIR I SHAW W TEATRZE POLSKIM. Teatr Polski w Warszawie, kierowany przez Arnolda Szyfmana obchodził niedawno 35-letnie swego istnienia i działalności. W ciągu 35 lat największą ilość przedstawień osiągnęli dwaj autorzy: Szekspir, którego dzieła były grane 810 razy oraz George Bernard Shaw — 700 razy. Sztuki tychże autorów osiągnęły największą ilość przedstawień na scenie Teatru Polskiego. A mianowicie «Hamlet» Szekspira był grany 210 razy, a «Pygmalion» Shawa 180 razy. Trzy sztuki Shawa, a mianowicie «Wielki kram», «Matołek z Wysp Nieoczekiwanych» i «Nad przepaścią» grane były w Teatrze Polskim wcześniej niż na scenach angielskich. W związku z uroczystościami jubileuszowymi, zapowiedziano już wystawienie najnowszej sztuki Shawa «Złote czasy zanego króla Karola».

PROF. TADEUSZ SINKO przygotowuje do druku drugą część swej «Literatury greckiej». Książka ukaże się nakładem Polskiej Akademii Umiejętności.

PROF. Z. JACHIMECKI przygotował do druku nowe wzbogacone wydanie swej niezmiernie pozytywnej «Historii muzyki Polskiej». Wyszedł już z druku tom pierwszy.

ROBUDOWA TEATRÓW. W końcu lipca został otwarty w Warszawie Teatr Letni w ogródku Lardellego przy ul. Polnej. Nowozbudowana scena jest zaopatrzona we wszystkie niezbędne urządzenia techniczne. Na otwarcie wystawiono operetkę «Nitouche». Również w ciągu lata została zakończona odbudowa Teatru na Wyspie w Łazienkach. Teatr Wielki odbudowują żołnierze. Prace mają być zakończone w końcu przyszłego roku. Teatr będzie zamieniony na Dom Wojska Polskiego. Będzie się w nim mieściła filia łódzkiego Teatru Wojska Polskiego.

FILHARMONIA MIEJSKA W ŁODZI uzyskała nową odremontowaną salę koncertową. Sala obliczona jest na 800 słuchaczy.

KATEDRE «HISTORII RUCHÓW SPOŁECZNYCH» utworzono na Uniwersytecie Jagiellońskim.

legająca na podkreślanu pozytywnych stron każdej rzeczy i sprawy i na stawianiu przed oczy ideału polskiego katolika.

Na swej odpowiedzialnej placówce obecny Rektor Misji Katolickiej w Belgii cieszy się zarówno poparciem całego polskiego i katolickiego społeczeństwa w Belgii, jak i uznaniem belgijskiej hierarchii kościelnej. Współpracują z nim zgodnie i harmonijnie wszyscy bracia — kapłani.

XY.

JÓZEF JASNOWSKI

ANGLICY POD KLUSZYNEM

Znany Czytelnikom ZYCIA z szeregu interesujących artykułów z dziejów polsko-angielskich historyk polski dr Józef Jasnowski autor cennych prac ogłoszonych w obu tych językach, opowiada w poniższym szkicu o smutnych losach oddziałów szkocko-angielskich w służbie cara Szujskiego, rozgromionych przez Polaków pod Kluszyńem w r. 1610. Szkic swój oparł dr Jasnowski na podstawie niewykorzystanych dotąd przez naszych badaczy ówczesnych druków angielskich. RED.

EASTWARDS HO!

BYŁO to w okresie « wielkiej smuty », która pogrążyła Moskwę w odmęt anarchii wewnętrznej i bezładu. Od szeregu lat szły z Polski, w głąb jej ziem, żądne grabieży oddziały kozaków i Lissowczyków oraz zaciężne rotty panów polskich, szerząc zniszczenie i pożogę. Car Wasyl Szujski, nie mogąc uporać się z tą nawałnicą, zwrócił się do króla szwedzkiego Karola Södermańskiego, jako do swego sojusznika, z prośbą o pomoc zbrojną przeciwko Polsce. Aby tej prośbie zadośćuczynić, król Karol wysłał agentów do Anglii, Francji i Holandii z poleceniem werbowania zaciężnych na pomoc carowi. Najwięcej, bo ponad 2.000, zgłosiło się ich w Anglii. Wiosną 1609 r. załadowano ich na okręty i wysłano do Szwecji, gdzie mieli się połączyć z ochotnikami z Holandii i Francji.

Początek wyprawy nie był dobrą wróżbą na przyszłość. Pierwszy transport (dowodzony przez Szkota, kpt. Colvine) został zaskoczony przez burzę na Bałtyku i zmuszony do lądowania w kilku miejscach południowego wybrzeża Szwecji. Jeszcze gorzej obszała się burza z następnym transportem (pod dowództwem kpt. Cockburn), zmusiwszy go do lądowania w Jutlandii. Miejsce ludność przyjęła Anglików jak wrogów. Po przejściu gehenny poniewierki i upokorzenia, pod nieustanną groźbą więzienia i egzekucji, sprowadzono ich wreszcie do Elsinore, pozwolono wsiąść na okręty i odpłynąć do Szwecji.

Oba transporty połączyły się pod murami Sztokholmu, ale zły los ścigał je nadal. Nie wpuszczeni do miasta, musieli koczować pod gołym niebem lub tulać się po ubogich przedmieściach szwedzkiej stolicy, zbierając o chleb i kęs strawy, bo ani żołąd im nie wytrzymał ani nie zaopatrywano w żywność. Wprawdzie rada miejska Sztokholmu zarządziła dobrowolną składkę na ich rzecz, ale płon był tak nikły, że tylko niewielu odniosło jakąś korzyść. Ponieważ oficerowie, nagabywani o żołąd, wykrecali się obietnicami, energiczniejsi spośród żołnierzy postanowili na własną rękę interweniować u króla. Wykorzystawszy jego wyjazd na polowanie, zebrał się u bramy wiodącej do pałacu i gdy tylko monarcha znalazł się ze swym orszakiem nazewnątrz murów, otoczyli go kołem i zasypali skargami i żałami. Karol nie miał zamiaru płacić żołdaków, wynajętych carowi na pomoc; widząc jednak ich rozpaczliwą postawę, która mogła przerodzić się w otwarty bunt, dał za wygraną, obiecał załatwić i zawrócił natychmiast do pałacu, rezygnując z polowania.

Nazajutrz istotnie zakomunikowano Anglikom, iż otrzymają żołąd za trzy miesiące, ale tylko dwie trzecie tej sumy doszło do ich rąk, resztę oficerowie posłali swoim żonom do Anglii. Nadeszły nareszcie zaciągi holenderskie i francuskie: były nie liczne, ale za to pełne animuszu, gdyż drogę do Szwecji odbyły bez przygód. Anglicy wyglądali przy nich jak wynędzniali żołnierze, powracający z długiej niewoli. Z polecenia króla szwedzkiego całą tę zbieraninę połączono razem, przeciwiono nieco i jesienią 1609 załadowano na okręty i wysłano do Estonii.

«IDZIE ŻOŁNIERZ»...

W przewidywaniu krótkiej podróży transport zaopatrzono słabo w żywność, w dodatku lichą: nadpsute, solone ryby, suszone mięso i spleśniały chleb. Przez niedbalstwo zabrano również za mało wody do picia. Gdy tylko okręty znalazły się na

pełnym morzu, Bałtyk pokazał, iż nie sprzyja carowi. Zerwała się burza, która zmieniała kilkakrotnie kurs, wydłużyła podróż i spowodowała wśród zaciężnych nagminnie morską chorobę, co — w połączeniu z lichą żywnością i brakiem wody do picia — przyniosło szereg wypadków śmiertelnych. Po długiej walce z falami w ostatnich dniach listopada, okręty dobiły do lądu, ale nie do Estonii lecz Finlandii. Lądowanie nastąpiło w śnieżnej pustynnej okolicy, o kilkadziesiąt kilometrów na wschód od Wybörga (Vipuri).

Tam też, w myśl polecenia komendanta szwedzkiego w Abo, skierował się cały transport drogą lądową. Była to koszmarna droga. Żołnierze nie mieli ani ciepłego ubrania ani odpowiedniego obuwia. Jeśli się zważy, iż śnieg zalegał już grubą warstwą, a mróz wzrastał co dnia potęgowany przez zawieruchę, łatwo sobie wyobrazić pieszą wędrówkę w tych warunkach. Dopełnieniem niedoli mazerujących był głód. Ludność przydrożnych wiosek i osad, na wieść o pojawieniu się jakiegoś wojska, zabierała z sobą cały żywy dobytek i uciekała w lasy. Zaciężni zastawali puste chaty, ogołocone z wszystkiego co jadalne, wygasłe ogniska i zamarnięte studnie. Jedynymi żywymi istotami pozostawionymi na łasce losu, były psy i koty. Wejście do każdego wioski i osady rozpoczynało się niesamowitym polowaniem na te zwierzęta, których mięso było dla wielu jedynym ratunkiem przed śmiercią głodową. To też zaledwie dwie trzecie tej armii dowlokło się, w opłakany stan, do Wybörga; reszta ustała lub zmarła w drodze. Tu odżywiono ich, przydzielono baranie kozuchy oraz konie i uzbrojono nieco.

W dniu 1 stycznia 1610 zaciężni opuścili Wybörg i ruszyli w stronę zatoki Fińskiej, a po jej przejściu po lodzie znaleźli się wreszcie na ziemi carskiej.

NA ZIEMI CARSKIEJ

Niezłocznie też przydzielono im przystawę, którym był jeden z okolicznych bojarów oraz przewodników. O żołąd nie było się u kogo upominać, ale za to z żywnością było coraz lepiej.

Pochód Anglików na front trwał od stycznia do maja 1610; poprzedzał ich rozgłos, celowo szerzony, iż od północy idzie carowi na pomoc olbrzymia armia cudzoziemska. Pierwszym miastem, spotkanym przez nich po drodze, był Nowogród, skąd — po krótkim postoju ruszyli na południe, do Staraja Rusa, opanowanej niedawno przez Lissowczyków. Ci, na samą wieść o zbliżaniu się armii cudzoziemskiej — opuścili miasto bez walki i udali się do Ostaszkowa, który zaczęli oblegać. Gdy nadeszli cudzoziemcy — natychmiast zwinęli oblężenie i umknęli na południe.

W marszu od Ostaszkowa, dowództwo zaciężnych dowiedziało się, że w Rzewie nad Wołgą znajdują się poważne siły polskie, które okupują

miasto i dobrze ufortyfikowany zamek. Odbyto wojenną naradę, na której postanowiono wysłać oddział wydzielony kawalerii w sile 400 jeźdźców (200 Anglików, 100 Francuzów i 100 Holendrów) celem rozpoznania sytuacji. Dowództwo objął Monsieur de la Ville. W drodze do Rzewa natknął się na kilkudziesięciu Lissowczyków, wysłanych dla zdobycia języka. Po krótkiej potyczce z cudzoziemcami czmychnęli, zostawiając na pobojowisku kilkunastu zabitych i rannych. Ci, którzy się uratowali, wrócili do Rzewa, alarmując fałszywie o pochodzie olbrzymiej armii cudzoziemskiej.

POŚCIG

Po tym łatwym zwycięstwie de la Ville pomaszzerował dalej, poprzedzany pożarami wiosek, pod które uciekający Lissowczycy podkładali ogień, by utrudnić nieprzyjacielowi pościg. Ta akcja niszczyielska oraz wezbranie o tej porze rzeki (liczne dopływy Wołgi od zachodu) utrudniły istotnie pościg. Gdy wreszcie de la Ville znalazł się pod Rzewem — wyszło pod miasto kilkuset jeźdźców (Lissowczycy), ale nie ośmielili się zaatakować jego oddziałów. Oba wojska stanęły w szyku bojowym i obserwowały się przez długi czas ociągając się z ruszeniem do natarcia. W pewnej chwili wystąpiło z szeregów polskich kilkunastu harcowników, ale walczyli bez powodzenia. Po ich konaniu de la Ville dał rozkaz do generalnego natarcia. Walka nie trwała długo: Lissowczycy szybko wycofali się do miasta, a następnie przeszli na drugą stronę Wołgi (łodziami, konie wpław), pozostawiając zachodnią część Rzewa na łup nieprzyjaciela.

De la Ville był panem sytuacji. Nazajutrz przybyły pozostałe oddziały, co utwierdziło Polaków w przeświadczeniu o zbliżaniu się wielkich wojsk cudzoziemskich.

Przez kilka dni zaciężni i Lissowczycy obserwowali się poprzez Wołgę. Ostatecznie jednak Polacy postanowili się wycofać całkowicie.

Pewnej nocy cudzoziemskie zaciągi zbudzone zostały rozpaczliwymi krzykami cywilnej ludności ginącej w płomieniach. To Lissowczycy, opuszczając miasto, podpalili je z nie-nacka w kilkadziesiąt miejscach, tak że w mgnieniu oka zamieniło się w morze płomieni; sami, w zwartych oddziałach, z biciem w bębny i z rozdwanymi sztandarami, odmaszerowali na południowy wschód. Krwawa łuna gorejącej części Rzewa odbijała się złowrogo w rwących szybko falach Wołgi.

Po dwutygodniowym wypoczynku w Rzewie zaciężni ruszyli dalej i zdołali jeszcze zdobyć przez zaskoczenie gródek Pogoriełoje Gorodiszczce. Tu też zostawili ich oficerowie, a sami udali się do Moskwy, gdzie zostali z honorami przyjęci przez cara i obdarowani szczerze i gdzie również spotkali dowódców drugiej grupy zaciężnych cudzoziemskich: Edwarda Hcrn'a i Pontusa de la Guardie.

KLUSZYN

W tym czasie król Zygmunt III oblegał Smoleńsk, a hetman Żółkiewski czuwał na szlakach wiodących do Moskwy, by nie dopuścić oddziałów

carskich idących oblężonym z odsieczką. Jeden z takich oddziałów pod dowództwem Grzegorza Wołujewa okopał się pod Carowem Zajmiszczem, na szlaku wiodącym do Smoleńska. Oblęgi go Żółkiewski z polecenia króla; nie mogąc sforsować umocnień — ścisnął Wołujewa oblężeniem chcąc zmusić go głodem do poddania się.

Wołujew zaalarmował cara o swym położeniu, zaznaczając iż — jeśli nie otrzyma rychło skutecznej pomocy, — będzie zmuszony poddać się. Aby ocalić Wołujewa, car wysłał mu na pomoc ogromną armię pod dowództwem swego brata Dymitra, do której dołączono również i zaciągi cudzoziemskie. Na czele ich stanął Pontus de la Guardie; polecił on oficerom, którzy przybyli niedawno z Pogoriełoje do Moskwy udać się niezwłocznie do swoich oddziałów i dołączyć je do głównych sił.

Po przybyciu do obozu zastali oni wojsko w stanie silnego rozgoryczenia z powodu niezapłaconego żołądu. Dano im wprawdzie po rublu na głowę, ale było to stanowczo za mało w stosunku do należności. Rozgoryczenie spowodowało, iż 50 żołnierzy uciekło na stronę polską, zdradzając stan liczebny wojsk cudzoziemskich idących z północy. To rozwiązanie legendy o ich liczebności, sile i uzbrojeniu i ośmieliło Lissowczyków do zacepki. Dalszym krokiem na tej drodze był spisek, wymierzony przeciwko oficerom, który jednak wykryto w porę, spiskowców wywieszono i przywrócono jaki taki porządek. Wymowa Monsieur de la Ville oraz solenne obietnice, że Pontus de la Guardie wiezie obiecany żołąd, skłoniły ostatecznie Anglików, Holendrów i Francuzów do pójścia na front. Po połączeniu się z jego grupą oraz z całą armią carską, pomaszzerowano w kierunku Carowego Zajmiszczca. Po kilku dniach marszu — wojsko zatrzymało się na odpoczynek pod wsią Kluszyn. Ponieważ wiedziano, iż Żółkiewski oblega Wołujewa — nie poczyniono żadnych ubezpieczeń; nie rozstawiono nawet straży.

BITWA

W nocy z dnia 3 na 4 lipca odpoczywająca armia została zbudzona przed świtem wrzaskiem, biciem w bębny i graniem rogów; równocześnie zaczęły wystrzelać ku niebu czerwienią łuny pożarów pałaców się dookoła wiosek i zabudowań, pod które podłożono zniemacka ogień. Wokół obozowisk carskich zaczęły wyrastać nagle oddziały polskiej armii, idące w szyku bojowym. To Żółkiewski, pozostawiając część swego wojska na straży Wołujewa, wyszedł niespodziewanie na spotkanie Dymitra Szujskiego.

Nasi zaciężni, nawykli dotychczas do potykania się z Lissowczykami, znaleźli się nagle oko w oko z oddziałami polskimi, dobrze uzbrojonymi i ubranymi jednolicie, w niczym nie przypominającymi hałastry, na której karkach jechali poczynając od Nowogrodu. Szczególnie groźnie wyglądała husaria, na ogromnych rumakach, w pancerzach i z lasem proporców nad głowami.

Dymitr Szujski, opanowawszy częściowo panikę, zaczął sprawiać szyki. Nim jednak dokończył — przyszło uderzenie prawego skrzydła armii Żółkiewskiego, które zmusiło Moskali, mimo ich przewagi liczebnej, w krótkim czasie, do ratowania się ucieczką. Cudzoziemcy stali na prawym skrzydle, mając naprzeciw lewe skrzydło polskie, dowodzone przez Mikołaja Strusia. Pierwsze natarcie wytrzymało jako tako, tymbar-dziej, iż szła im na pomoc ich artyleria. Ale widok Moskali idących w rozsypankę oraz odezwanie się artylerii Żółkiewskiego, (która spóźniła się nieco) i wyrwy czynione przez nią w szeregach — wszystko to odebrało im zapał bojowy.

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

ZBRODNIA KATYŃSKA W ŚWIETLE DOKUMENTÓW

z przedmową gen. WŁADYSŁAWA ANDERSA

Stron 464 w tym 60 ilustracji Cena 12 sh. 6 d.

Do nabycia za przesłaniem należności pocztą
w GRYF PUBLICATIONS LTD.
59/61 HATTON GARDEN LONDON E. C. 1.

KALENDARZ

Wrzesień 1948

5. niedz. — XVI po Ziel. Świętach
— Wawrzyńca Justiniani W.
6. pon. — Zachariasza proroka
7. wtorek. — Melchiora Grodzieckiego
— Reginy
8. środa — NARODZENIE N.M.P.
9. czwart. — Piotra Klawera w.
10. piątek. — † Mikołaja z Tolentino
11. sobota. — Prota i Jacka męż.

NIEDZIELA XVI PO ZIELONYCH ŚWIĘTACH

Myśl przewodnia liturgii niedzielnej. Życie nadprzyrodzone naszej duszy wymaga, by taska Boża uprzedzała nasze czyny i by nam stale w życiu towarzyszyła. Powinniśmy oddawać chwałę Bogu, który leczy nasze słabości, jest nam oparciem i otuchą i który wywyższa tych, którzy się uniażają we własnych oczach.

LEKcja z listu św. Pawła do Efezów 3, 13 - 21. Apostoł zapewnia braci w Efezie, że wielbiąc Boga proszą Go zarazem «aby udzielił wam raczył wedle bogactwa chwały Swojej, iżby każdy z was utwierdzony był mocą przez Ducha Jego w wewnętrzny swym człowieku: aby Chrystus mieszkał przez wiarę w sercach waszych: zebyscie w miłości wkorzeni i ugruntowani, mogli pojąć ze wszystkimi świętymi, jak jest szeroka i długa i wysoka i głęboka: i mogli poznać jak nieskończenie przewyższa wszelką wiedzę miłość Chrystusowa: abyście napełnieni zostali całą pełnością Bożą».

EWANGELIA według św. Łukasza 14, 1 - 11. P. Jezus pyta faryzeuszów i uczonych, czy godzi się uzdrawiać w szabat, a gdy milczą, uzdrawia przyprostodźnego mu chorego na puchlinę i przypominając, że przeciw każdemu z obecnych ratowałby nawet swoje zwierzę w dzień szabatu. Następnie w porównaniu o biesiadnikach zajmujących miejsce przy stole P. Jezus poucza, że prawdziwa pokora serca jest drogą do chwały wiecznej.

Kalendarzyk Liturgiczny

7 września przypada wspomnienie bł. Melchiora Grodzieckiego, Polaka, urodzonego w Cieszynie na Śląsku. Wstąpił on do Zakonu Jezuitów w Brnie Morawskim. Pracował gorliwie jako kaznodzieja misyjny na Węgrzech. W czasie jednego z kazania Kalwini napadli go i zadawszy mu wiele mąk zamordowali wraz z towarzyszami (w r. 1619).

8 września. Kościół nasz czci pamięć Narodzin N.M. Panny, córki św. Joachima i Anny. Tę uroczystość obchodzono w Rzymie począwszy od VII w. Papiież Innocenty IV, czyniąc zadość życzeniu kardynałów, które wyraził wobec jego poprzednika, dodał temu świętu okładkę na I. soborze w Lugdunie (dzisiejszym Lyonie) w r. 1245. Data narodzin Matki Bożej 8 września posłużyła potem do ustalenia święta daty Niepokalanego Poczęcia, (po odjęciu od niej 9 miesięcy otrzymamy 8 grudnia).

10 września przypada wspomnienie św. Mikołaja z Tolentynu, który od wczesnego dzieciństwa okazywał upodobanie do umartwień i postów. Po usłyszeniu kazania jednego z zakonników ze Zakonu Pustelniczego św. Augustyna, wstąpił do tego zakonu i zasłynął wielką pobożnością. Zmarł w r. 1308.

11 września wspomniani w mszale św. męczennicy Prot i Jacek byli braćmi, którzy w Rzymie w 260 dali swe życie za wiarę ścięci toporem a przedtem okrutnie ubiczowani.

UWAGA. Przepiękne modlitwy Kościoła, którymi modlił się on w niedziele i święta całego roku kościelnego oraz w dni ważniejszych Świętych wraz z przypadającymi na te dni Lekcjami i Ewangelią znajdzie każdy Czytelnik ŻYCIA w zaleconej przez Kościół książeczce do modlenia jaką jest **MSZAŁ RZYMSKI**.

Każdy katolik powinien posiadać na własność **PISMO ŚW. NOWEGO TESTAMENTU**, które winno być codzienną a conajmniej niedzielą lekturą prawdziwego chrześcijanina.

Obie te książeczki można nabyć za pośrednictwem Ośrodka Wydawniczego «VERITAS» (Veritas Foundation Publication Centre), 12 Praed Mews, London W.2., który wysyła na żądanie katalogi wydawnictw katolickich. (Pisać po polsku). Cena mszału — 10 sh., N. Testamentu — brosz. — 5 sh., opr. — 10 sh. Przesyłka pocztowa 6 d. od każdej z tych książek.

RYCERZ NIEPOKALANEJ

wychodzi raz w miesiącu
Cena numeru 6 pensów
Każdą ilość dostarczamy do komisowej sprzedaży
Przy większych zamówieniach udzielamy rabatu.

VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE
12, Praed Mews, London, W. 2

Niemieckie echa

artykułów J. Giertycha

Ukazujący się w Monachium «DER ÜBERBLICK», tygodniowy biuletyn C. D. N. (Christlicher Nachrichten Dienst) w numerze 32 z 4 sierpnia b.r. zamieścił następującą notatkę:

«W londyńskim polskim czasopiśmie katolickim «ŻYCIE» ukazały się godne szczególnej uwagi rozważania J. Giertycha na temat zagadnienia polskich praw do okupowanych wschodnich terenów niemieckich. Poszczególne zdania, które z tych rozważań zacytowała codzienna prasa angielska, znalazły się też w prasie niemieckiej (por. nr. 20, str. 2: «Stimmen...»). Ale zdaje się że zostały one z londyńskiego źródła tak wybrane, iż nie oddają trafnie ujęcia autora».

Tyle niemiecka agencja, która, jak sprawdziliśmy, podała w numerze 20 swego biuletynu zacytowała żywcem z londyńskiego «Dziennika Polskiego i Dz. Żoł.» cytata z pierwszego z serii artykułów J. Giertycha. Jak sobie zapewne nasi Czytelnicy przypominają, «Dziennik Polski i Dz. Żoł.» (w numerze 46 z 23 lutego b.r.) w przeglądzie prasy emigracyjnej podał cytata z artykułu J. Giertycha, zawierający pytanie, czy nasze prawa do Ziemi Zachodnich mają swe uzasadnienie również i z punktu widzenia etyki katolickiej. Komentator prasy emigracyjnej jednak ograniczył się do zacytowania tylko pytania, na które częściową odpowiedź dawał już pierwszy artykuł a potem i następne z całej ich serii, i dodał swój komentarz, że takie stawianie sprawy jest «rozdziałaniem naszej ziemi» — na prawo i lewo», podczas gdy artykuł dowodził czegoś wprost przeciwnego. I ten właśnie cytata przedrukowała potem za niemiecką agencją prasa niemiecka.

Określenie «angielska prasa codzienna» może dotyczyć tylko polskiej prasy codziennej w Londynie, bo — o ile nam wiadomo — sprawą tą nie zajmowała się inna prasa codzienna w Anglii.

Okazuje się więc dość jasno, że w

sprawach tak delikatnych i zasadniczych komentatorzy głosów prasy polskiej na emigracji powinni się odznaczać większym poczuciem odpowiedzialności.

Wymieniony na wstępie numer «DER ÜBERBLICK» zawiera też streszczenie artykułu J. Giertycha z numeru 22 «ŻYCIA», w którym autor opierając się na nauce św. Tomasza z Akwinu podawał polskie moralne prawa do rekompensaty od Niemców za doznawane od nich krzywdy. Niemiecki tygodnik nie podał żadnego komentarza, ograniczając się do uwagi, że autor tym razem sięgnął po pomoc także i do chrześcijańskiej filozofii».

DOBRA KSIĄŻKA — TWOJ PRZYJACIEL

Wiadomości Katolickie

PRZYGOTOWANIA DO ROKU ŚWIĘTEGO 1950

W Rzymie i mieście Watykańskim zaczęto przygotowania do pomieszczenia setek tysięcy pielgrzymów, którzy mają przybyć do Wiecznego Miasta w Roku Jubileuszowym 1950. W tym celu mają być zbudowane dwa olbrzymie gmachy. Jeden z nich to przyszyły Dom Pielgrzymów, a drugi to gmach, w którym znajdują pomieszczenie rozmaite urzędy organizujące rok Święty. Potem budynek ten będzie użyty na pomieszczenie niektórych stałych urzędów Stolicy Apostolskiej.

KURSY DLA KLERU

Kolegium Asystentów Centralnych Akcji Katolickiej włoskiej organizuje pod nazwą „Międzyregionalne Tygodnie Kleru” — kursy duszpasterskie dla duchowieństwa włoskiego. Głównym tematem kursów jest: „Społeczność parafialna”.

Oto niektóre z zagadnień, poruszane w czasie kursów: „Parafia w obliczu dnia dzisiejszego”, „Środowisko wiejskie”, „Środowisko robotnicze”. Wszystkie tematy grupują się wokół zagadnień o charakterze społeczno-socjologicznym, liturgicznym i organizacyjnym. — Tej akcji mającej na celu pogłębienie orientacji duchowieństwa w zasadniczych problemach dzisiejszego chrześcijańskiego życia w parafii, jako podstawowej komórki społecznej — naturalnej i nadprzyrodzonej — Ojciec św. udzielił swego szczególnego błogosławieństwa.

ANGLICY POD KLUSZYNEM

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

Pontus de la Guardie — widząc uciekających Moskali — poszedł natchmiast w ich ślady, a za nim cudzoziemskie oddziały, które przyprowadził do Moskwy (głównie Szwedzi i Niemcy). To samo uczynił Monsieur de la Ville, uprowadzając swoich Francuzów, oraz jazdę holenderską. Na placu boju pozostało jedynie około 2000 Anglików i Szkotów (jezdni) oraz około 700 pieszych (Anglicy i Holendrzy) i nieco Finnów, którzy nie uciekli po prostu dlatego, że postawiono ich na czołe angielskich oddziałów.

POGROM ANGLIKÓW I SZKOTÓW

Ucieczkę Moskali poczytali Anglicy za tchórzostwo i panikę. Ponieważ udało im się wytrzymać pierwsze uderzenie jazdy polskiej, zlekceważyli przeciwnika i postanowili przyjąć walkę, tymbarziej, że mieli tyły zabezpieczone przez oddziały swej piechoty.

Rozprawę z kawalerią angielską poruczył Żółkiewski husarii. Uderzenie na czoło i na jeden z boków przeciwnika rozbiło jego szyk bojowy i spowodowało generalne zamieszanie. Teraz weszła do walki również i lekka jazda polska i w ciągu niespełna dwóch godzin uczyniła całkowity pogrom ufnych w swe męstwo, choć 12 płatnych najemników carskich.

Żółkiewski opowiada w swych pamiętnikach, iż poległo ich około 1200. Źródła angielskie potwierdzają to, a nawet zdają się wskazywać, że straty mogły być jeszcze większe. Z sześciu pełnych chorągwi jazdy angielsko-szkockiej — ani jedna nie uratowała się w całości. Z chorągwi, dowodzonej przez kpt. Craile'a, tylko 12 lu-

dzi uszło z życiem, a on sam, postrzelony w nogę i porąbany szablami, zmarł na pobojowisku z upływu krwi. Podobny los spotkał chorągiew kpt. Kendriche, on zaś został dosłownie roznieiony na szablach. Kpt. Benson spisał się nmięj dzielnie, ranny dwukrotnie w głowę i rękę, zdołał zbiec z pobojowiska, pozostawiając swoich żołnierzy na pastwę losu. To samo zresztą uczynił kpt. Carre, ale spadł później bez wieści, podobnie jak i kpt. Colborn. Kpt. Creighton, bijąc się do ostatka, poległ z większością swoich żołnierzy. Zgoła nikt się z jazdy angielskiej nie uratował. Ci, co nie zostali na pobojowisku — zginęli w ucieczce lub dostali się do niewoli.

Została jeszcze piechota (Anglicy i Holendrzy), która się okopała pod lasem i ostrzeliwała cały czas oddziały polskie z dział i muskietów. Likwidacja kawalerii odebrała jej jednak ochotę do dalszego oporu, co rychlej wysłano parlamentarza do Żółkiewskiego z prośbą o warunki poddania się. Nie były one ciężkie: powrót do kraju za zobowiązaniem nie służenia nigdy przeciwko królowi polskiemu lub przejście na stronę polską i przyjęcie służby w oddziałach Żółkiewskiego. Lwia część przyjął ochnie ten ostatni warunek. Tylko kilkunastu oficerów i żołnierzy wyraziło gotowość powrotu do ojczyzny. Tych odesłano do Smoleńska, gdzie otrzymali paszporty od króla, a następnie do Gdańska, gdzie wsiadli na okręty i powrócili do domu.

Resztę powiódł Żółkiewski na Moskwę...

Józef Jasnowski

Czytelnicy pytają

W Anglii jest wiele krematoriów, prawie na każdym wielkim cmentarzu w Londynie. Na wystawach widzi się urny na popioły. Dlaczego Kościół nie zgadza się na ten rodzaj pogrzebu?

Kościół potępia spalanie zwłok w krematoriach w pierwszym rzędzie dlatego, że z tego zwyczaju ukuto argument przeciw nieśmiertelności duszy ludzkiej. Zwyczaj palenia zwłok wprowadził w krajach Europy niektóre związki masonskie zupełnie celowo i zaliczył go do swych rytuałów. Jest on niezgodny z nauką katolicką o poszanowaniu ciała ludzkiego, które jest siedzibą nieśmiertelnej duszy, świątynią Ducha św., poświęconą Bogu przez sakrament Chrztu św. jest wzmocniane Ciałem i Krwią Zbawiciela i przeznaczone do wiecznej chwały po chwalebny zmartwychwstaniu. Praktyka palenia zwłok została też potępiona dlatego, że ułatwia ona zupełne zniszczenie śladów zbrodni.

Jak się nazywają rozmaite święcenia, które otrzymuje kleryk, zanim zostanie wyświęcony na kapłana?

Zanim kleryk otrzyma święcenia kapłańskie otrzymuje święcenia tak zwane niższe i wyższe. Niższe są: odzwierneń (ostiarisza), który dawniej otwierał i zamykał kościół; lektora, który czytał w kościele niektóre modlitwy; egzorcysty i akolity, którzy usługiwali biskupowi przy mszy świętej. Święcenia wyższe są subdiakonatu i diakonatu. Subdiakon śpiewa przy uroczystej mszy Lekcję, a diakon Ewangelię. Oznaką diakona jest stula noszona przez tylko lewe ramię i spięta na boku. Subdiakon i diakon mają prawo do tuniki (dalmatyki). Jest to rodzaj obszernego ornatu z małymi rękawkami rozciętymi u spodu.

Każdy kto wstępuje do seminarium duchownego, otrzymuje po jakimś czasie sutannę, komżę i tzw. tonzurę. Biskup wystrzyga mu na szczycie głowy włosy na znak, że kandydat na kapłana wyrzeka się spraw światowych i poświęca swe życie Bogu. Dlatego kapłani noszą na głowie wygolone kółko, a niektóre zakony jak dominikanie, karmelici i inni mają wygolone włosy z wyjątkiem małego wąskiego pasma dokoła głowy.

Czy św. Łukasz był Apostołem? Jak się nazywali wszyscy apostołowie?

Łatwo się o tym dowiedzieć z Ewangelią i każdy kto uważnie czyta Nowy Testament, wie o tym dobrze, ale powtórzmy jeszcze.

Apostołami byli święci: Piotr, Andrzej, Jakub zwany Większym, Jan, Mateusz, Jakób zwany Mniejszych, Filip, Bartłomiej, Szymon, Tomasz, Juda - Tadeusz, Judasz i Maciej. Ten ostatni został wybrany przez Apostołów na miejsce Judasza. Św. Łukasz nie był więc apostołem, ale uczniem apostołskim i ewangelistą. Z zawodu był lekarzem.

Kto jest autorem znanej modlitwy do Matki Boskiej: «Witaj Królowo, Matko Miłosierdzia...», odmawianej zawsze po Mszy św.? Czy św. Bernard?

Najprawdopodobniej powstała ona około roku 1050 i autorem jej miał być niemiecki mnich Hermann Contractus. W roku 1146 św. Bernard dodał do niej tylko słowa końcowe: «O łaskawa, o litościwa, o słodka Panno Mario!».

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Jan Zurawski z Brooks Hill. Dziękujemy za słowa uznania i za przesłaną nam notatkę. Wyzyskaliśmy ją dla celów redakcyjnych.

P. M. Grabiński z Oakwood Hill. Z wdzięcznością przeczytaliśmy Pańskie dla nas życzenia oraz słuszne uwagi o naszym piśmie. Szereg proponowanych przez Pana zmian mieliśmy już na uwadze i, jak Pan zapewne już zauważył, stopniowo je wprowadzamy. Ze względu na objętość numeru nie można wszystkiego dawać w każdym numerze. W piśmie katolickim nie wszystko musi być naszpikowane sprawami czysto religijnymi: chcemy służyć kulturze katolickiej a ta polega na stałym wpływie religii na wszystkie dziedziny życia. Ponadto wielu naszych czytelników pragnie mieć w piśmie nieco interesujących wiadomości ogólnych.

Cz. IV. Pisma Św. St. Testamentu jest w przygotowaniu, gdy się ukaże, podamy w «Życiu».

Z PRASY EMIGRACYJNEJ

POŻEGNANIE Z «POŻEGNANIEM»

Znany naszym Czytelnikom choćby z polemiki dra Z. Stahla («Życie», nr 24) głosny w Kraju i na Emigracji artykuł Andrzeja Bobkowskiego, zamieszczony w 6 n-rze znakomitego miesięcznika paryskiego «Kultura» doczekał się najbardziej autorytatywnego komentarza p.t. «List», pióra tego samego autora w ostatnim (9 — 10) numerze tego pisma.

Jak pamiętamy, przyjaciel Autora, zwany «Gandhim», po druzgocącej krytyce «Zachodu» zdecydował się na powrót do Kraju. Owa miążdżąca krytyka świata zachodniego, którego losy dzielimy i z którym złączyliśmy swe nadzieje, mogła przynieść jedynie tych, którzy nie są oswojeni ze sposobem budowania tego rodzaju analiz. Mistrzem w takim obnażaniu «Zachodu» jest n.p. głosny pisarz sowiecki Ilija Ehrenburg. Po paru jego inwektywach przeciw Zachodowi, pełnych niemal apostołskiego żaru, czytelnik a zwłaszcza tak do Zachodu rozczarowany Polak, zaczyna odczuwać w sobie niemal misjonarski żar w chęci druzgotania wszystkiego, co nazywa się «kulturą zachodnią». Ehrenburg jest bowiem znakomitym demagogiem i używa znanej figury logicznej: «Wszyscy ludożercy są ludźmi. — Jan jest człowiekiem. — A więc Jan jest ludożercą.» Z rzeczywistych stwierdzeń ogólnych wyprowadza celowo fałszywy sąd cząstkowy, i daje mu wartość prawdy powszechnej.

Krytyka zachodu nie jest — nie-

ślusna! Doskonale wiedzą o tym przede wszystkim... katolicy! W tej krytyce, stokroć bardziej druzgocącej i nieskończenie bardziej głębszej niż sowiecka, biorą udział nie od dziś najwyższe autorytety moralne Zachodu z Papieżem na czele.

«Nie chciałem i nie chcę przeciwstawić ci żadnych argumentów — powiada autor «Listu» — aby osłabić nimi twoje, bo po pierwsze: zgadzam się z szeregiem zarzutów dalej i nawet mógłbym ci jeszcze sam dołożyć z tuzin innych (w dostarczaniu ich Anglosasi rozpoczęli ostatnio współzawodnictwo pracy), a po drugie wszelką próbę osłabiania ich wobec ciebie uważałem za bezcelową; tkwiłeś już w innym świecie, w którym przeciwnikowi mojej kategorii nie wolno przyznać racji, choćby się miało ku temu ochotę».

«Po mistrzowsku — przyznaję — wykorzystujesz różnicę tła i umiesz zawsze stwarzać przychylnie dla siebie. Na każdym kroku żonglujesz metrem niemieckiej okupacji i podsuwasz go do pomiarów dzisiejszej rzeczywistości. W twoich lekcjach moralnych przyjmujesz jako miernik złe ostateczne, krańcowe i przykładasz je do siebie. Dlaczego mówiąc twoim poddanym o moim świecie, bierziesz z niego przeważnie złe i najchętniej rzucasz im je pod nogi, wołając: patrzcie i mierzcie! Bo «wychodzisz» najlepiej tylko na ciemnym tle. Dlaczego, gdy coś nie jest całkiem złe u mnie, wtedy starasz się to sam przyrzadzić tak, aby choć trochę pachniało zgnilizną? Rzucasz im ochłapy, deformujesz. Nie — nie mogę niczego mierzyć złem krańcowym, bo wtedy wszystko wydawałoby mi się dobrym; tajga syberyjska, mierzona Oświeceniem uchodziłaby wtedy za bardzo humanitarną».

«...w tej produkcji i konsumpcji, podniesionych do rzędu metafizyki, gdzie o maszynach mówi się jak o żywych, a o żywych jak o maszynach, krząży biedny człowiek, ta istota nieznaną, i nie wie, co ma zrobić w sobie z tym wszystkim, cze-

go nie można w nim zmierzyć. I brudzi nieustannie w twojej abstrakcji, zasmarowuje czystą kartkę planu».

Albowiem w sztucznym i nieludzkim świecie wykalkulowanych sloganów i hasel, w które terrorem zamyka się człowieka, od strony propagandy wszystko pasuje, jest logiczne, bez błędów. Jedynym błędem jest — człowiek sam. Dlatego został brutalnie przekreślony i policzony, jak liczona jest wszelka materia. Dlatego musi być hermetycznie zamknięty, bo tylko hermetycznie zamknięta atmosfera gwarantuje poprawność rachunku przeciw człowiekowi.

Komunizm, który nie bierze pod uwagę całości psychiki ludzkiej może «łatwo» i «prosto» rozwiązywać zagadnienie, losu człowieka na ziemi. Mając do czynienia tylko z posłuszną materią, która musi poddać się każdej obróbce — człowiek dla niego jest tylko tej materii specjalnym przypadkiem — komunizm ze wszystkich doktryn jest najbardziej prostotliwy.

«Myślałem o tym, bo ty wytykałeś mi błąd, ten jakiś tajemniczy błąd, który wyłaził z każdej próby mojego rozwiązania. I w poszukiwaniu go doszedłem do wniosku, że jest on chyba nieunikniony w każdym rozwiązaniu niehermetycznym, w każdej próbie dopuszczającej nie tylko tlen, lecz także promienie wszystkich kolorów z kosmicznym włącznie. Ten błąd nie jest właściwością rozwiązań, których próbuję, lecz warunków, w jakich przeprowadza się tę próbę tu. Jest się często niewolnikiem warunków — nieraz rzeczywistości niepotrzebnie podtrzymywanych, ale to dlatego właśnie, aby nie zmieniać człowieka w niewolnika».

O CENA PKPR

W 32 n-rze «Orla Białego» p. J. Rożenek dokonywa bilansu PKPR wobec zapowiedzi jego likwidacji, która ma nastąpić najpóźniej w marcu 1949 r. a więc z końcem roku budżetowego.

«W chwili obecnej «w czynnej służbie PKPR» pozostaje około 20 tysięcy ludzi. Są to ci wszyscy, którzy z ogólnej masy około 115 tysięcy nie znaleźli do tej chwili zatrudnienia w zawodach cywilnych, względnie nie wyemigrowali do krajów zamorskich, przede wszystkim do Kanady lub Argentyny. Dość znaczna część owych 20 tysięcy zatrudniona jest w administracji samej instytucji, która wymaga dużej ilości pracy zwłaszcza w okresie likwidacyjnym. Pozostałych można podzielić na cztery zasadnicze grupy, z których pewne zająłaby się o siebie».

Oto owe 4 grupy: 1) Niedawno przybyli ze Środkowego Wschodu i Francji, młodzi z nich na pewno znajdują zatrudnienie; 2) czekający na transport i załatwiający formalności wyjazdowe poza Anglię; 3) starsi wiekiem, ponad lat 50; 4) inteligencja zawodowa.

«Za wcześniej jest w tej chwili wydać sądy — czytamy dalej — czy, w jaki sposób i do jakiego stopnia PKPR wywiązał się z zadania wynikającego z jego nazwy. Jeśli chodzi o cyfry to sześćdziesiąt kilka tysięcy znalazło zatrudnienie w Wielkiej Brytanii, ponad dwadzieścia pięć tysięcy wyemigrowało lub powróciło do kraju już po zapisie do PKPR. Z pozostających w tej chwili 20 tysięcy mniej więcej 1/4 jeszcze wyjedzie lub znajdzie pracę w gąszczach przemysłu i rolnictwa. Czy uda się rozwiązać sprawę pozostałych?»

Nowe ustawy społeczne angielskie przewidują oddanie ludzi starszych wiekiem pod opiekę t.zw. Assistance Board. To rozwiązanie, szczęśliwe jeśli chodzi o Anglików mających oparcie w własnym kraju, o rodzinę jest jednak wątpliwe, jeśli idzie o los ludzi obcych «nie mających żadnego prywatnego zaczeplenia». Świeżo jednakowoż nastąpiło pewne rozjaśnienie sytuacji. Powstał mianowicie polsko - angielski komitet, któremu zostały oddane dość znaczne fundusze, dotychczas sporne. Ów komitet przejmie administrację i skapitalizowane zasilki Assistance Board, otrzyma do dyspozycji t.zw. «dobre obozy», niezniszczone, które ulegną potrzebnym przeróbkom. Mieszkańcy tych obozów będą otrzymywali zasiłek, mieszkanie i utrzymanie.

Podjęto również próbę znalezienia pracy dla inteligencji zawodowej. W tym miejscu wyrażamy obawy, czy tylko w tej ważnej sprawie nie pos-

tapiono zbyt biurokratycznie i jednostronnie, gdyż ogłoszone dotąd wiadomości zdają się wskazywać, że akcją tą objęto tylko oficerów. Tymczasem ten sam problem istnieje jeśli chodzi o podchorążych, a także wielu podoficerów i szeregowych.

Przy ang. Min. Pracy w t. zw. Apointment Office stworzono polską komórkę pośrednictwa pracy dla inteligencji polskiej, której zadaniem będzie «próba ulokowania Polaków na stanowiskach odpowiadających ich kwalifikacjom. W najbliższym czasie tytułem próby 500 inteligentów zawodowych, Polaków, ma zostać przepuszczonych przez ten urząd».

«Ogólnie biorąc — pisze autor artykułu — stwierdzić należy, że mimo wielu głosów krytyki i wielu niedociągnięć administracyjnych, zarówno z polskiej jak i z angielskiej strony, działalność dotychczasowa PKPR wypadła lepiej, niż to przewidywano».

«BIEDNI LUDZIE»

W tym samym bogatym numerze «Kultury» czytamy interesujący artykuł p. t. «Teatr Polski Białorusi Zachodniej». Są to dzieje teatru, prowadzonego za rosyjskiej okupacji (pierwszej, przed wojną Sowieców z Niemcami) przez największego polskiego reżysera zamordowanego potem przez Niemców, A. Wegierkę. Teatr ten powstał w Grodnie, a później przeniósł się do Białegostoku, czyniąc wypadki do Brześcia, Pińska i Mińska. Miał niesłychane powodzenie nie tylko u Polaków i Żydów, ale u Rosjan, mimo że politycy kręcili masami, a oficjalne recenzje były blade, wytykały brak ducha «rewolucyjnego».

Okazuje się, że reżyseria, inscenizacja i gra polskich artystów była rewelacją i olśnieniem przede wszystkim dla aktorów sowieckich. W Mińsku teatr polski miał okazję zetknąć się z Moskiewskim Teatrem Artystycznym, w który i Sowiety i ich propagity patrzyli jak w tęczę. O tym spotkaniu tak pisze w swym pamiętniku Irena Borowska:

«Aktorzy tego osławionego teatru latali do nas w czasie każdego wolnego u siebie aktu. Toporkow powiedział, że co prawda umięli oni grać sztukę z życia sowieckiego («bytownie»), ale pojęcia nie mieli, że można tak prostymi środkami osiągnąć potężne napięcie w sztukach romantycznych. Ze można przez 20 minut prowadzić dialog prawie bez ruchu, a na widowni ludziom od tego ciarki chodzą po krzyżu. I pomyśleć, że to mówił reżyser teatru,

«DIPISOWSKI» DOROBEK

W artykule pod powyższym tytułem w n-rze 32 «Polski Walczącej» płk. Rybotycki zwraca uwagę na ogromny dorobek kulturalny i organizacyjny Polaków w Niemczech:

«gdy często pisze się o zgniliznie życia na emigracji, gdy dużo mówi się o zdeprawowanych elementach polskich w Niemczech (Niemcy rzeczywistości wywieźli z Polski duży procent kryminalistów), o handlu nielegalnym, o odzwyczajeniu od pracy, o lenistwie itp., należy również pokazać odwrotną stronę medalu życia Polaków w Niemczech... ich ciężkie zmagania się z duchową i materialną stroną życia, bytu codziennego, ich hart ducha, wolę wytrwania, pracę od podstaw w zorganizowanym życiu kulturalnym, godny podziwu wysiłek nad kształceniem i wychowaniem dzieci i młodzieży — słowem ambicje takiej pracy, która stała się ich ucieczką przed bezpłodnym rozpolitykowaniem jak i przed myślą i troską o dalszy los osobisty i zbiorowy».

Ten wielki i tak niedoceniany dorobek Polaków w Niemczech kreśli dalej sumarycznie autor artykułu, sam jeden z zasłużonych na terenie

„KRYZYS KSIĄŻKI POLSKIEJ W W. BRYTANII”

Serwis prasowy «Światpolu» porusza zagadnienie katastrofalnego w rozmiarach kryzysu wydawniczego w W. Brytanii. Nowe książki nieomal przestały wychodzić. Zapowiedzianych jest wprawdzie kilka nowych pozycji na jesień, ale nie wiadomo, czy zapowiedzi będą zrealizowane, brak jest funduszy państwowych, które wspierały wydawnictwo, które stan majątkowy pozwalały na kupowanie książek. Wydawnictwo nakładu dużych kosztów. Papier jest drogi, robocizna kosztowna, wymagania czytelników duże, a nakłady niezwykle niskie.

Aby książka dała zysk, potrzebny jest nakład 10 tys. egz. Istnienie firmy wydawniczej umożliwia nakład 5 tys. egz. A już najniższa granica opłacalności, to 2 tys. egz. Tymczasem i taki nakład okazuje się w praktyce za duży. Akcja propagandowa nie pomaga. W grę wchodzi konieczność uzyskania pomocy z zewnątrz, głównie z Ameryki, co jest najeżone trudnościami, oraz racjonalne koordynowanie akcji wydawniczej, by skromne środki nie marnowały się na książki zbędne.

Podając do wiadomości naszych Czytelników streszczenie też «Światpolu», równocześnie zapowiadamy w tej sprawie dłuższy artykuł. Dziś już jednak zaznaczamy, że nie godzimy się z tym zbyt jednostronnym ujęciem tego niezmiernie ważnego zagadnienia.

Niemiec Południowych wydawców polskich

— Po uwolnieniu z niewoli, mimo powszechnego rozczarowania wynikiem wojny, Polacy zabrali się do wyteżonej pracy. W różnych obozach i miastach powstaje szkolnictwo powszechne, średnie ogólnokształcące i zawodowe, a nawet polskie wydziały uniwersyteckie. Powstają polskie władze szkolne, zakłada się mnóstwo pism, organizuje się szereg ośrodków wydających książki, liczne biblioteki, czytelnie, świetlice, teatry stałe i objazdowe, organizacje społeczne etc.

Po pamiętnej wizycie La Guardi, ówczesnego dyrektora UNRRA, po jego podróży do Warszawy i Moskwy, całe to tak bujnie zapowiadające się życie kulturalno-społeczne i oświatowe oraz artystyczne podcięte u korzenia wrogimi represjami:

«pismom polskim cofnięto w 99% licencje lub dotychczasową milczącą zgodę, ośrodki wydawnicze zlikwidowano, dowóz książek polskich z zewnątrz praktycznie uniemożliwiono, wszystkich zaś zamieszkałych w obozach odosobniono, ograniczono swobodę ruchów i wyjazdów, rozszerzając jednocześnie uprawnienia policji niemieckiej do rewizji i aresztowania Polaków».

Okres więc 1946/7 i 1947/8 przyniósł podcięcie egzystencji Polaków, żyjących poza obozami oraz zamknięcie i izolację tych, którzy zdecydowali się na pozostanie lub powrót do obozów».

Po zamknięciu w obozach Polacy tworzą «jeszcze jedną konspirację», tym razem nie bojową, lecz kulturalną. Miarą trudności może być m.in. taki przykład:

«Poważne i niedające się dotychczas uzupełnić braki w podręcznikach szkolnych nagle prawie znikają, a na ich miejsce pojawiają się bardzo liczne i indywidualne dla każdego obozu opracowania pisane lub powielane. Niektóre prace osiągnęły tak wysoki poziom, iż według znawców zasługują na wydanie drukiem».

W uzupełnieniu artykułu T. Rybotyckiego warto dodać, że u podstaw całej rozległej pracy Polaków w Niemczech leży wielostronny wysiłek byłych «Oflagowców», byłych jeńców z niewoli niemieckiej. Zaprawieni przez lata zamknięcia do wyteżonej pracy organizacyjnej, artystycznej, naukowej i t.p. — wyładowują swą pasję działania wspólnie z uwolnionymi rodakami, którzy przebywali w Rzeszy wywiezieni na roboty przymusowe. Jest rzeczą wprost niepojętą, że nikt dotąd nie pokusił się chociażby o najbardziej sumaryczne opracowanie tej strony życia licznych polskich Oflagów i Stalagów, a jest to zagadnienie ogromne.

Zdarzenia — fakty — uwagi

« Z NIEZACHWIANA DYSCYPLINA »

NIEDAWNO jeden z krwawych bojowników czerwonych z hiszpańskiej wojny domowej nazwał Międzynarodową Brygadę « wielką szkołą wyrzeczenia się i ofiary ». « W niej to — pisał — otrzymali zaprawę najlepsi towarzysze komunistyczni, którzy obecnie z niezachwianą dyscypliną służyli sprawie ludzkości w rozmaitych krajach świata ».

Warto przypomnieć tych towarzyszy. A więc w Tryście działa Vittorio Vidali, który w Hiszpanii dowodził 11-ą Międzynarodową Brygadą. Politycznym komisarzem Brygady był Klemens Gotwald, obecnie prezydent republiki Czechosłowackiej z łaski Moskwy. Bułgarski czerwony dyktator Dymitrow i jego szef propagandy Walter Roman byli w tej Brygadzie oficerami. Palmiro Togliatti niedawno ranny w zamachu szef włoskich komunistów gospodarował funduszami Brygady. Innym uczniem tej szkoły był Josip Broz - Tito, obecnie krnąbrny despotą Jugosławii. Dalej w katalogach szkoły widnieją nazwiska Beblera, ministra spraw zagranicznych u Tita; Niemca Hansa Kahle, którym się teraz wysługuje Kreml we wschodnich Niemczech; P. Ekonomu, prawą rękę Markosa w Grecji i wiele innych, znanych dzisiaj marionetek.

« Szkoła » ta była doskonale finansowo zabezpieczona, bo do dyspozycji jej kierowników postawiono wielką część zapasów złota z Banku Hiszpanii. Około 80% tej rezerwy złotej wywieziono potem sowieckimi statkami do Odessy i posłużyły one do wspierania rewolucji światowej.

Uczniowie « dobrej szkoły » zdali egzamin i teraz uszczęśliwiają swoje i nieswoje kraje, strzegąc linii zasadniczej z ową « niezachwianą dyscypliną ».

KRÓTKO A DOBRZE

PODZAS rozprawy budżetowej w parlamencie angielskim poseł z Torquay zdobył prawdziwie angielski rekord. Jego mowa liczyła 20 słów. Przy tej okazji przypomniano, że pewien wybitny brytyjski mąż stanu, zapytany jak długo przygotowuje swe przemówienia, powiedział: — To zależy, jak długo mam przemawiać. Jeśli 15 minut, to muszę mieć tydzień na przygotowanie. Na mowę półgodzinną wystarczy mi trzy dni. Ale jeśli mogę mówić jak długo chcę, to mogę zaraz zacząć.

Znany jest wypadek Lorda Ashley, który kiedyś poprosił o głos w dyskusji parlamentarnej, toczącej się nad wnioskiem, czy oskarżony o zdradę główną ma mieć obrońcę. Lord Ashley chciał przemówić za wnioskiem, ale miał taką treść, że podniósłszy się zdołał z trudem wypowiedzieć tylko jedno zdanie:

Kto? - Co? - Jak?

1. Jak miały na imię córki Beli IV, króla węgierskiego?
2. Jaki jest herb Wilna?
3. Kto się zamienił w słup soli?
4. Kto jest patronem Warszawy?
5. Który z ptaków kłaska, kwili, huka, stuka, skrzeczy, szlifuje, gwizdże.

ODPOWIEDZI NA PYTANIA Z N-RU 29

1. Król Stanisław August Poniatowski, wręczając medal St. Konarskiemu, powiedział « sapere auso » to znaczy « temu, który odważy się być mądry ».
2. « Arystydesem polskim » nazywano Stanisława Małachowskiego, marszałka Sejmu Czteroletniego, na którym uchwalono Konstytucję 3. Maja.
3. « Sursum corda » wryto na posagu Chrystusa Pana, który wystawiono przed kościołem Św. Krzyża w Warszawie dla dodania wiernym otuchy po upadku Powstania Styczniowego.
4. Irak, arak, brak, frak, wrak, Krak.

ZA TREŚĆ OGŁOSZEN
wydawnictwo nie bierze
odpowiedzialności

« Jeżeli ja, który przecież wypowiadam tylko moje prywatne zdanie o tej ustawie, jestem tak zmieszany, że wprost nie mogę wyrazić tego, co chciałbym tu powiedzieć, człowiekowi, który miałby przed sądem bronić swego życia bez żadnej pomocy? »

To jedno zdanie sprawiło, że uchwalono wniosek za dopuszczeniem obrońcy.

POCHWAŁA OGONKÓW

OGONKI nie skończą się w Angli, ponieważ większość Brytyjczyków lubi stawanie w kolejce. A ci, którzy tego nie lubią, nie mówią o tym, tych zaś niewielu, którzy tego nienawidzą, nie protestują ponieważ uważają, że stawanie w ogonku jest najlepszym dowodem narodowej dyscypliny i patriotyzmu. I im ogonek jest dłuższy, tym większą napętnia ich dumą.

Tak napisał w liście do redakcji jeden z czytelników konserwatywnego dziennika « Daily Telegraph ». Nie można temu Brytyjczykowi odmówić znajomości własnych rodaków. I trzeba też przyznać, że dzięki owym ogonkom panuje w Anglii wielki porządek. I to dzięki właśnie — tym najdłuższym. Wielu bowiem z nas zrobiło już doświadczenie, że chociaż ogonek wygląda nieraz odstrasżająco, najszybszym jednak sposobem osiągnięcia tego na co się w

nim czeka, jest stanąć właśnie w długiej kolejce.

Nawet choćby chodziło o danie jałmużny inwalidzie, który śpiewał przejmującą piosenkę o swoim losie. Bo był w Londynie i taki ogonek!...

KSIĘŻYCOWE KŁOPOTY

NIELADA kłopot miał Mr. J. Krug wysoki urzędnik w amerykańskim ministerstwie spraw wewnętrznych, gdy polecono mu odpowiedzieć na podanie panów Eatona i Honholda z Sewickley. Ci dwa obywatela zażądali bowiem by ich z urzędu uznano za właścicieli... księżycy.

Mr. Krug odpowiedział całkiem poważnie, że po pierwsze: Stany Zjednoczone nie mają prawa zwierzchności czyli suwerenności na tej planecie, a po drugie: jeżeli ktoś ma pretensje do własności na jakimś kawałku ziemi, musi według prawa Stanów Zjednoczonych przedłożyć dokładny opis tej posiadłości, « zrobiony na podstawie osobistych oględzin ». Mr. Krug dodał jeszcze na pociechę, że w ogóle ta sprawa musiałaby podlegać kompetencji osobnego urzędu, ale taki nie istnieje i na razie nie zamierza się go tworzyć.

Jak widać sprawa, nie jest zupełnie beznadziejna. Taki urząd może jeszcze powstać gdyż władze mogą się jeszcze zainteresować Księżycem, jeśli nie za tego to za nowego prezydenta. Wybory niedługo...

KSIĘGARNIA ORBIS LONDYN

38, Knightsbridge, S.W.1
Największy wybór książek i czasopism.
Zamówienia pocztowe są wykonywane natychmiast.

KIM BYŁ WERNYHORA?

Kim był Wernyhora? Który, Matejki czy Wyspiańskiego?

W każdym dawnym domu polskim wisiały reprodukcje obrazów Matejki, premie « Tygodnika Ilustrowanego » dla czytelników: « Sobieski pod Wiedniem », « Batory pod Pskowem », « Grunwald ».

Nas w dzieciństwie straszyl « Wernyhora ». Obraz duży, ciemny, po środku wspaniały brodaty wieszcz-biarz siedzi na kurhanie. Sam dźwięk słów « Wernyhora », « kurhan » napawał nas dreszczem... U stóp wróża lira. W prawym rogu malowidła mnich prawosławny załamuje ręce nad nożami i zezuje na pacholę polskie, obejmujące ryngraf. Z boku szlachcic polski gęsim piórem spisuje przepowiednie, za nim z rusznicy hajdamaka w futrzanej czapie. Pięknie ubrana Ukrainka, kozak, lecące kruki i zwłaszcza centralna postać wielkiego wróża dawały pole do pytań, domysłów, marzeń.

Wernyhora urodzony w Dymytrykowie nad Dnieprem zastąpił mądrością i świętobliwością życia, cieszył się wielkim poważaniem i popularnością. W roku 1766 przenosi się w granicę Rzeczypospolitej i osiada we wsi Makiedonówce w starostwie kaniowskim. Tu wygłasza swe wieszczby o Koliszczyźnie (powstanie zbuntowanych kozaków i czerni w r. 1768) i inne. Znienawidzony zato przez hajdamaków ucieka i przechowuje się na wyspie na rzece Rosi. Wszystkie przepowiednie Wer-

nyhory spisał w narzeczach ruskim starosta korsuński Suchodolski. Jedną z przepowiedni dotyczących tragicznych losów Polski kończy się słowami... « naród polski powstanie we wszystkich częściach polskiej ziemi, ale zabraknie mu ładu, zgody i człowieka; jak dawniej, tak i tym razem upadnie. Polacy, jedni jak orły po spustoszeniu gniazda, polecą na wędrowkę daleką, drudzy na wygnaniach i w niewolach smutne dni liczyć będą. Polska nasiąka krwią swoich dzieci znieść będzie ucisk ciemięzców ale nareszcie nadejdzie czas, kiedy Anglik sypnie złotem, Francuz wesprze, Muzułmanin konie napoi w Horyniu (dopływ Prypeci). Polacy, liczni jak drzewa litewskich borów, jak burzany stepu, powstaną i walczyć będą z wrogiem. Pierwsze zwycięstwo odniosą w Jarze Hańczarychy, drugie koło mogił Piata i Pierepiatychy, trzecie przy siedmiu mogiłach, czwarte między Ryszczowem a Janiczą. Dniepr całkiem się krwią sfarbuje, poniesie roztrącać o porohy trupy wrogów, a od Czarnego Morza do Bałtyku, od Karpat po Nizowe stepy nie będzie Moskala na polskiej ziemi. I Polska będzie wielka, potężna po wieki wieków ».

Trochę geografii: « Hańczarycha » — to jar pod Konstantynowem na Wołyniu, « mogiły Piata i Pierepiatychy » leżą w powiecie wasylkowskim na Ukrainie, Ryszczów — to miasteczko nad zatoką Dniepru w pow. kijowskim.

(f.)

PRZYJDŹ Z POMOCĄ POLAKOM W NIEMCZECH ZAPRENUMERUJ DLA NICH « ŻYCIE »

Każdy kto wpłaci prenumeratę otrzyma z losowania nazwisko osoby w Niemczech, która będzie stale otrzymywała nasz tygodnik.

Ale ktoś może uznać, że i obaj pe-tenci i Mr. Krug nie są poważni. Choć z drugiej strony istnieje w samej Ameryce tyle planów dotarcia na Księżyc w pocisku raketowym, że pewnego dnia może powstać zagrożenie, który Amerykanin był tam pierwszy i jakie ma na Srebrnym Globie prawa własności.

A pozatem lepiej robić plany księżycowe i już załatwiać związane z tym formalności niż na przykład gromadzić bomby atomowe lub ulepszać metody « zimnej » wojny.

No i skromne pytanie: czy w ogóle zaczęto mówić gdzieś o tym, że dziś ludzie są poważni i rządzą się rozsądkiem?!

KŁOPOTLIWE PYTANIE

DRÓBNY i niepozorny amerykański ksiądz J. A. Laberge jest obecnie jedynym kapłanem katolickim mieszkającym w Moskwie. Gdy niedawno jechał nocnym pociągiem « Czerwoną Strzałą » z Leningradu do Moskwy, nie wiadomo czy przez złośliwość czy przypadkowo wyznaczono mu czterosobowaty przedział razem z trzema kobietami. Towarzyski były nieladajkie bo wybitne działaczki partyjne, rozmowne i obkute w propagandzie. Nadarzała się im rzadka sposobność « przekonania » katolickiego księdza. W czasie rozmowy jedna z nich zagadnęła nagle ks. Laberge:

— A teraz proszę nam powiedzieć, czy naprawdę wierzy pan, że papież jest nieomylny?

— Tak, w sprawach wiary i moralności papież jest nieomylny. — Ale teraz ciągnął dalej ksiądz — chciałbym ja pani zadać pytanie i proszę, by pani starannie rozważyła, co mi odpowie: Czy pani naprawdę wierzy, że Stalin jest nieomylny?

Wesoły śmiech towarzyszek nagle zamarł. Rozmowa urwała się, ksiądz Laberge wrócił do przerwanej brewiarza. Przez cały dalszy ciąg podróży miał idealny spokój. (Time).

UŚMIECHNIJ SIĘ...

JĘZYK DYPLOMATYCZNY

Amerikanin pochodzenia węgierskiego, znany karykaturzysta Emery Kellen ogłosił nową serię swoich ciętych określeń politycznych. Oto parę z nich:

DEMOKRACJA WSCHODNIA: maksimum szczęścia dla jak największej ilości ludzi, bez względu na to, czy sobie go życzą, czy nie.

DEMOKRACJA ZACHODNIA: maksimum szczęścia dla jak największej ilości ludzi, w miarę możliwości.

MUNDUR: ubranie, które pozwala odróżnić wroga od przyjaciela. Bez niego nieprzyjaciel wyglądałby jak zwykła ludzka istota.

WOJNA NERWÓW: zwyczaj wygłaszania na zebraniu ONZ przemówień, których tekst został poprzednio wszystkim rozdany.

TAJEMNICA DYPLOMATYCZNA: to co myśli jeden delegat o wszystkich innych.

DEKLARACJA BALFOURA: ostryżenie ujęty dokument, który obiecuje przyjacielowi dać w potrzebie ostatnią koszulę zdjętą z kogo innego. (Deklaracja angielskiego min. Balfoura obiecywała Żydom arabską Palestynę — Red.)

D.P.: człowiek w niemieckim obozie koncentracyjnym bez nadziei na to, by go stamtąd wysiedlono (gra słów: «no hope of being displaced»).

POKÓJ HONOROWY: warunki pokoju, które rząd musi przyjąć.

POKÓJ NIEHONOROWY: przyjęte warunki pokoju, których rząd nie zamierza honorować.

KONFERENCJA POKOJOWA: rokowania zmierzające do ustalenia, którzy nasi obecni sprzymierzeńcy staną się naszymi przyszłymi wrogami.

TRAKTAT: ugoda uroczystie podpisana i tak długo honorowana, jak długo warunki nie okazały się zbyt uciążliwe dla «jednej z wysokich układających się stron».

GENTLEMEN AGREEMENT (umowa dżentelmeńska): umowa między mocarstwami zbyt dżentelmeńskimi na to, by ująć ją w formę traktatu.

PATRIOTYZM — praktyka polegająca na utożsamianiu własnego interesu z interesem swego kraju.

IMPERIALIZM: praktyka polegająca na utożsamianiu interesu jakiegoś kraju z interesem całego świata.

IZOLACJONISTA: człowiek który pragnie zle rządzić wyłącznie we własnym kraju.

WYWIAD: prywatna rozmowa między mężem stanu i dziennikarzem, w której mąż stanu usiłuje wykorzystać łatwość dziennikarza, a dziennikarz pościągłość w słowach u dyplomaty.